GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 38. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 18-go Września, 1902 roku. Rok 30.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wiadomości Zagraniczne.

Anglia wobec Boerów.

LONDYN, 11 września. — Ogłoszono tu urzędowe sprawozdanie z konferencyi, jaka się w zeszły piątek odbyła między ministrem kolonii Chamberlainem, a wodzami boerskimi, Dewetem, Bothą i Delareyem.

Okazuje się, że wodzowie boerscy prosili listownie ministra Chamberlaina o audyencyę. Ten odpowiedział, że spodziewał się przedwstępnej dyskusyi na pokładzie parostatku Nigieria, kiedy przybyli do Southampton. Równocześnie poprosił o listę kwestyi, które wodzowie boerscy chcieli z nim omawiać. Następująca lista została przedłożona:

Zupełna amnestya.

Roczna pensya dla boerskich wdów, sierot i inwalidów.

Równe prawa dla języków angielskiego i holenderskiego w szkołach i sądach.

Boerzy, którzy zastusują się do warunków kapitulacyi, mają mieć te same prawa co Anglicy; powrót do południowej Afryki nie ma więc im być wzbroniony.

Jeńcy wojenni mają natychmiast być wypuszczeni na wolność.

Byli urzędnicy republik afrykańskich mają nadal pozostać w urzędach, a pensya za czas wojny ma im być wypłacona.

Straty Boerów z winy wojsk angielskich mają być pokryte ze skarbca państwowego.

Farmy skonfiskowane mocą proklamacyi z r. 1901 mają być oddane właścicielom.

Legalne zobowiązania byłych południowo afrykańskich republik mają być uznane przez Anglię.

Część Transwaalu nie ma być przyłączoną do Natalu.

Przedłużenie terminu, w którym Boerowie mają uiścić się z długów byłym rządom południowo afrykańskich republik.

Zapomnieć i przebaczyć — rzekł w końcu Chamberlain — oto hasło dla południowej Afryki. Tedy zakwitnie tam dobrobyt.

Tak zawsze postępują państwa zaborcze z narodami podbitymi.

* * *

Moskale nie lubią Prusaków.

BERLIN, 11 września. — Bezpośrednio w Poznaniu zaciągnięte informacye całkiem potwierdzają dziwne zachowanie się deputacyi rosyjskiej, którą car wysłał do Poznania dla przywitania cesarza niemieckiego.

Deputacya składała się z jenerała piechoty i z jenerał-gubernatora warszawskiego Czertkowa, deputacyi pułku przybocznego króla Fryderyka Wilhelma III w Petersburgu i pułku dragonów imienia Narwy.

Oficerowie tej deputacyi ograniczali się ostentacyjnie na etykiecie wojskowej i umyślnie unikali poufnej rozmowy z przedstawicielami pruskich władz cywilnych. Serdeczną, demonstracyjną życzliwość cesarza przyjmowali bardzo chłodno.

Berliński korespodent rosyjskiego pisma "Wiedomosti" oświadczył publicznie, że jenerał Czertkow jest notorycznym wrogiem Prusaków.

* * *

Bojkot Prusaków.

WARSZAWA, 11 września. — W kołach polskich i rosyjskich przypisują pojednawczą mowę cesarza w Poznaniu wygłoszoną z tej okoliczności, że handel i przemysł niemiecki poniósł milionowe straty dzięki uciskowi Polaków przez Niemców w zaborze pruskim.

W Warszawie zbankrutowało 200 firm niemieckich skutkiem bojkotu.

Wybuchy wulkanów.

RZYM, 11 września. — Nastąpił wybuch wulkanu na wyspie Stromboli. Wyrzuca z siebie słupy ognia i kamienie. Całą wyspę pokrywa gęsty dym.

Wezuwiusz też przebudził się i jest czynny. Stromboli leży najbardziej na północ z wysp Lipari na morzu Śródziemnem, na północ od Sycylii. Obszar jej wynosi ośm mil kwadratowych. W środku wznosi się wulkan 3,040 stóp wysoki. Na wschodniem brzegu wyspy leży miasteczko Stromboli. Liczba jego mieszkańców wynosi 500.

LONDYN, 11 września. — Z Paryża donoszą, że francuski admirał eskadry atlantyckiej, zawiadomił ministeryum o nagłem zniknięciu wyspy Benmeja w zatoce meksykańskiej.

Wulkany w Meksyku, Jukatanie i Gwatemali są nad zwyczaj czynne.

* * *

Były konsul w więzieniu.

WASHINGTON, 11 września. — Ministeryum spraw zagranicznych zostało uwiadomione o przychwyceniu Gerimondego. Gerimondi dlatego został usunięty z posady agenta konsularnego w Brazylii, że zużył pewną kwotę rządowych pieniędzy, a mianowicie dla tej przyczyny, że ciągle odprawiał msze w rozmaitych kościołach, przez co zaniedbywał swoje urzędowe obowiązki.

W ministeryum washingtońskiem wiedziano od niejakiego czasu, że Gerimondi przedstawia się we Włoszech za konsula amerykańskiego w drodze do Persyi.

Konsul Pierson w Genui otrzymał instrukcyę, aby całą sprawę dokładnie zbadał. Ten natychmiast udał się do Onegiii, gdzie zastał Gerimondego. Gerimondi stawiał się sztorcem, atoli później złamany na duchu przyznał się do wszystkiego. Poczem władze włoskie przyaresztowały go i zamknęły w więzieniu za zbrodnię na miejscu popełnioną.

Wobec tego rząd amerykański postanowił nie pociągać do odpowiedzialności byłego swojego konsula.

* * *

Rewolucya w Hayti.

WASHINGTON, 11 września. — Rząd haitański prowizoryczny ogłosił, że porty Cannires i inne zostające w ręku Firministów są zamknięte dla handlu.

Stany Zjednoczene zupełnie ignorują ten dekret. Nie czynią to z nieżyczliwości dla prowizorycznego rządu haitańskiego, lecz mają kilka procedensów nieprzerwanych, więc do nich się w takich wypadkach stosują. Reguły w tej mierze wypisał Bayard, minister spraw zewnętrznych za administracyi Clevelanda.

Podobno admirał Killick, kiedy Niemcy mu zagrozili, że okręt jego zatopią, podpaliwszy go sam z nim zginął. Oprócz niego znalazł śmierć lekarz okrętowy, który w tym czasie spał w kajucie i dwóch majtków.

Kapitan kanonierki amerykańskiej McCrea utrzymuje, że Killick uciekł z okrętu. Inni powiadają, że woda ciało jego wyrzuciła na brzeg, gdzie go pochowano z honorami wojskowemi.

* * *

Wilhelm i Stablewski.

BERLIN, 11 września. — Prasa przyjaźnie dla Polaków usposobiona, twierdzi jednogłośnie, że uroczystości cesarskie w Poznaniu i mowa cesarza w gmachu sejmu prowincyonalnego nie zmieniły w żaden sposób położenia.

Cesarz trzymać się będzie dotychczasowej polityki, gdyż jego mowa faktycznie żadnego nowego programu nie zawiera, jak to niektórzy między liniami chcą wyczytać. Prasie polskiej widocznie nie podobała się długa narada, jaką cesarz przed wygłoszeniem epokowej mowy swojej miał z arcybiskupem Stablewskim — o której treści nic nie wie.

Polskim pismom nie podoba się lojalne stanowisko, jakie widocznie arcybiskup Stablewski wobec cesarza zajął w dniach krytycznych. Nie wiedzą teraz co o tem wszystkiem sądzić. Pisma przedłożyły przecież arcybiskupowi zupełnie inny program. Tymczasem zostały [illegible] opuszczone i to ze strony, od której żadnych nie spodziewały się trudności. Atoli do tego przyznają się niewyraźnie. Jednogłośnie zaś zaznaczają, że Polacy stanowczo dalej prowadzić będą narodową propagandę swoją. Walkę podtrzymują nawet na polu ekonomicznem wszelkiemi możliwemi środkami.

Tylko przez wspólną siłę można skutecznie opór stawić kreciej robocie hakatystów.

* * *

Rosya w Madżuryi.

PEKIN, 11go września. — Rosyjski poseł Lessar uwiadomił komendanta wojsk rosyjskich w Mandżuryi, że obecność cudzoziemców w czasie okupacyi byłaby zawadą. Jeżeliby przeto brytyjscy urzędnicy starali się na nowo zająć posady pocztowe, to należy ich z kraju wydalić.

Panuje tu zaniepokojenie z powodu, że Rosyanie wcale nie robią przygotowań do cofnięcia wojskowej okupacyi w prowincyi Szing King, chociaż ułożono się, że to nastąpi najdalej w 6 miesięcy po podpisaniu traktatu.

Mnóstwo rosyjskich emigrantów i żołnierzy przybywa do Mandżuryi, a nikt jej nie opuszcza.

* * *

Przeciw zakonom.

BERNO, 11 września. — Związkowa rada szwajcarska wydała wczoraj rozporządzenie, które zabrania jedenastu zakonom żeńskim i kongregacyom, które osiadły w kantonach St. Gallen, Waad i Wallis, dalszego pobytu w Szwajcaryi na podstawie konstytucyi związkowej i pozostawia im 90 dni na uregulowanie interesów.

Rządy wymienionych kantonów otrzymały zlecenie wykonania tego rozporządzenia. Spodziewają się takich samych zaburzeń, jakie niedawno miejsce miały we Francyi.

Boerzy w Holandyi.

AMSTERDAM, 12 września. — Przybyli tu z Hagi jenerałowie boerscy De Wet i Delarey w towarzystwie Wolmaransa, Wesselsa i Reitza. W odpowiedzi na mowę powitalną zaznaczył jen. Delarey, że nie przybyli do Holandyi w misyi politycznej, lecz tylko, aby otrzymać pomoc materyalną dla wdów boerskich znajdujących się w nędzy.

Jen. De Wet rzekł: Przybyliśmy tu prosić o pomoc dla wdów i sierot. Boerzy nie mogą liczyć na pomoc Anglii w tym kierunku.

Wszyscy jenerałowie oświadczyli, że chcą być wierni rządowi angielskiemu w nadziei, iż ten spełni swoje zobowiązania.

Wreszcie podczas bankietu oświadczył jen. Botha, że pokój z Anglią na warunkach dla Boerów przystępnych bardzo, zawdzięczają interwencyi holenderskiego ministra spraw zagranicznych dr. Kuypera.

* * *

Groźna sytuacya w Panamie.

WASHINGTON, 12 września. — Położenie na przesmyku panamskim stało się nagle tak groźne, że ministeryum marynarki wysłało dziś statek wojenny Wisconsin i krążownik Cincinnati do Colon.

Parostatek rządowy Panther wiezie wojsko okrętowe w liczbie 380 marynarzy.

Wisconsin ma zapobiedz bombardowaniu Panamy ze strony morza przez kanonierki rewolucyjne i wylądować, jeśli okaże się potrzeba wojsko okrętowe celem udzielenia protekcyi towarzystwom kolei żelaznych.

Krążowiec Cincinnati ma tę samą misyę do spełnienia w Colon.

Okręt bojowy Wisconsin jest obecnie w Bremerton, w stanie Washington. Cincinnati jest w Cape Haitien. Do tego ostatniego miejsca wysłano krążowiec Montgomery dla obrony interesów amerykańskich, narażonych na szwank obecnie przez rewolucyę. Batalionem marynarzy dowodzi porucznik Russell.

Wisconsin przepłynie przestrzeń dzielącą go od Panamy mil 4 050 w 20 dniach. Cincinnati przybędzie tam w kilku dniach.

Rzeczpospolita haitańska nie ma już statków wojennych, gdyż cała jej marynarka składała się z jednego okrętu, którym admirał floty dowodził, i który został przez Niemców zatopiony, lecz rząd amerykański przedsięwziął przez wysłanie krążowca środki, aby rewolucyoniści, przy opuszczaniu miast portowych, nie palili ich starym swoim zwyczajem.

Wiadomości o groźnem położeniu w Panamie nadeszły do Washingtonu niespodzianie. Zdawało się, że kraj ten wraca już do równowagi, więc tylko mała kanonierka Ranger patrolowała dotychczas wzdłuż wybrzeży. Z Marierty śledzono bieg wypadków w Wenezueli, a krążowiec Cincinnati strzegł brzegów haitańskich.

Zdaje się, że burza zbiera się w okolicy miasta Panama. Że kanonierka Ranger jest mała i wcale nie imponująca, więc wysłano wielki statek wojenny Wisconsin.

Rewolucyoniści mają już w ręku swoim niektóre stacye kolejowe. Pobili główne siły rządowe pod Agua Dulce. Zdobyli też jedyny statek rządowy. Obecnie rewolucyoniści mają kilka kanonierek, z których zamierzają bombardować Panamę.

Potter, dowódzca kanonierki Ranger, zbadawszy sytuacyę, przysyła następującą depeszę cyfrowaną do ministeryum wojny w Washingtonie:

"Rewolucyoniści są w pobliżu kolei transpanamskiej i zagrażają przerwaniem komunikacyi kolejowej. Położenie jest groźne."

* * *

Stanowcza bitwa.

CARACAS, Wenezuela, 13 września. — Wczoraj rozpoczęła się w pobliżu Tiraquilla stanowcza bitwa między rewolucyonistami a wojskiem rządowem. Od jej wyniku zawisło czy rządy prezydenta Castro trwać będą nadal, czy też władza przejdzie w ręce rewolucyonistów. Armia rewolucyjna liczy 4,000 chłopa, a dowodzą nią jenerałowie Mendoza, Batalla i Riera. Wojsko rządowe liczy 4100 ludzi, a dowodzi niem minister wojny jen. Garrido.

Bliższych wiadomości o tej bitwie niema, bo wszelką komunikacyę telegraficzną przerwali rewolucyoniści.

Ponieważ wódz rewolucyjny, jen. Matos obiecał w razie zwycięstwa, oddać kortrolę nad finansami państwa kapitalistom zagranicznym, przeto rząd obecny skazał go pod sąd wojenny za zdradę stanu. Zdradę stanu jen. Matos odkrył konsul wenezuelski w Liverpoolu.

* * *

Odsłonięcie statuy Fryca.

BERLIN, 13 września. — Cesarz Wilhelm przy pożegnaniu amerykańskich jenerałów, Corbina, Younga i Wood'a, którzy przyglądali się manewrom pruskim, oświadczył, że książe Henryk i hr von Waldersee, "pogromca" Chińczyków przybędą z wizytą do Stanów Zjednoczonych w kwietniu 1903 roku, aby reprezentować Prusy w ceremonii odsłonięcia w Washingtonie statuy Fryca, na kpiny Wielkim zwanego.

Ładnie będzie wyglądała stolica republiki z pomnikiem tyrana!

* * *

Armia pruska.

LONDYN, 14 września. — Wszyscy prawie oficerowie wyżsi biorący udział w manewrach pruskich, zgadzają się jednogłośnie na fakt, że piechota pruska potrzebuje wiele rzeczy do zaprowadzenia u siebie. W całych manewrach okazała się ona nieodpowiednią w atakach kawaleryi, która dokazywała cudów w ruchach strategicznych. Konnica pruska jest znakomita — powiadają jenerałowie amerykańscy i angielscy — ale piechota wobec dzisiejszych ulepszeń, nie jest taką jak powinna być.

Piechota francuska i rosyjska stoi o całe niebo wyżej — powiadają ci znawcy; dla tego Prusy powinny coś zrobić, aby ten brak naprawić.

W czasie manewrów piechota pruska nie dopisała ani w jednym wypadku — oto słowa Robertsa, feldmarszałka armii angielskiej.

* * *

Manewry francuskie.

PARYZ, 14 września. — Wielkie manewry francuskie, które się skończyły w tych dniach wypadły świetnie. Przedstawiciele Rosyi, Anglii, Włoch i Austryi nie mogli się nadziwić szybkości ruchów piechoty i artyleryi.

"Widziałem manewry w Anglii, Rosyi, Austryi, Prusach i Włoszech — powiada jenerał rosyjski Wirchow — wszystkie mi się podobały, ale nie widziałem jeszcze takiej rewii jak obecna. Jakże takie wojsko mogło przegrać walkę w roku 1870?"

(Jen. Wirchow widocznie zapomniał o zdradzie wyrodnych Bazenów i jemu podobnych.)

* * *

Za sprawą polską.

WIEDEN, 14 września. — Pojawiaią się dziwne wieści o

(Dokończenie na stronicy 5-ej).

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	KURS	PORTORYUM
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 86/100	15c
KORONA —do Austryi, Galicyi, Czech Morawii i Węgier	20 86/100	25c
RUBEL— do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 65/100	25c
FRANK—do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	18 68/100	15c
GULDEN—do Holandyi	42 1/3	25c
KRONER—do Danii, Szwecyi i Norwegii	27 33/100	25c
LIRA—do Włoch	19 80/100	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Wrzesień.

18 C. Ryszarda, Tomasza.
19 P. Januarego m.
20 S. Eustachyusza m.
21 N. 7 bol NMP. Mateusza ap.
22 P. Maurycego ryc., Emer.
23 W. Linusa pap., Tekli p.
24 Śr. Gerarda b., Maryi.

POLSKA.

Pod Moskalem.

— Warszawa. Z cytadeli tutejszej uwolniony został 9 bm. Piotr Panek, obywatel austryacki, którego aresztowano w pierwszych dniach czerwca 1901 r. Piotra Panka odesłano do granicy austryackiej.

P. Piotr Panek jest jednym z największych naszych patryotów, który się przedewszystkiem bardzo zasłużył około sprawy oświaty ludu polskiego pod Mosklem. Przed rokiem bawił i na Górnym Szlązku.

Cztery nowe pisma polskie w Warszawie. Władze rosyjskie zezwoliły na wydawanie czterech nowych pism polskich w Warszawie, dwóch tygodników beletrystycznych i dwóch naukowych.

Nabywanie w Królestwie Polskiem majątków ziemskich przez Niemców ma być wzbronione. "Nowoje Wremia" zamieściła korespondencyę w sprawie szybkiego przechodzenia ziemi w Królestwie Polskiem w ręce Niemców, obcych poddanych. Organ petersburski pisze, że jeśli nie będą przedsięwzięte jakiekolwiek środki przeciw wzmożeniu się skupowania majątków polskich, w niezadługim czasie wszystkie ziemie w guberniach zachodnich przejdą do rąk obcokrajowców. "Nowoje Wremia" wypowiada się za koniecznością zabronienia już teraz nabywania ziemi w Królestwie Polskiem przez Żydów i Niemców.

Z dziejów ucisku religijnego. Wedle cyfr statystycznych zestawionych do użytku jenerał - gubernatora, liczba opierających się prawosławiu unitów zamieszkałych w guberniach siedleckiej i lubelskiej zmniejsza się stale. Tak np. powiat bialski w 1890 r. liczył według wspomnianej statystyki 18 500 "opornych" a w r. 1900 niespełna 14 000. Powiadają, że mniej więcej ten sam stosunek zachodzi i w innych powiatach z ludnością unicką.

Szmat ziemi ojczystej został uratowany od przejścia w ręce moskiewskie, w które z powodu obdłużenia wpaść miała Jabłonna, słynna rezydencya ks. Józefa Poniatowskiego. Dług hipoteczny został przez jednego z magnatów zaspokojony. Chociażby więc lekkomyślny właściciel Jabłonny długu tego w przyszłości nie zaspokoił, Jabłonna nie przejdzie w inne, ale polskie ręce.

Częstochowa. Dnia 15 tego miesiąca minęły dwa lata od chwili, gdy wieża kościoła z cudownym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej spaliła się. W całej Polsce, jak długa i szeroka, wydobył się wówczas okrzyk grozy, bo jak łatwo cały kościół mógł zostać zniszczony. Posypały się też hojne składki na odnowienie wieży, płynęły zaś tak obficie, że już po niedługim czasie OO. Paulini musieli ogłosić, że pieniędzy aż nadto. Rozpoczęto też zaraz prace około nowej wieży. Miała ona być przy końcu tego roku wykończoną. OO. Paulini jednak zmienili plan budowy i kazali najpierw postawić kilka innych znaczniejszych naokoło Jasnej Góry na tych samych miejscach, na których poprzednio miało wojsko rosyjskie swe koszary i swe stajnie. Rusztowanie, 100 metrów wysokie, wznosi się nad świątynią jasnogórską, celem wzniesienia nowej, wspanialszej wieży od dotychczasowej, miną jednak może drugie 2 lata, zanim takowa będzie gotową.

Pielgrzymi do Częstochowy będą mogli teraz dojeżdżać z Karb koleją na to miejsce święte. Projektowano kolejkę elektryczną, ale Moskale się nie zgodzili i zbudowali kolej żelazną. Nie chcieli również połączyć swoich szyn ze szynami po stronie pruskiej i rozpoczęli budowę dopiero od granicy na swojem terytoryum. Jakoś Moskal nie ufa Prusakowi.

Pamięci Kordeckiego. Wobec przypadającej w przyszłym roku 300 nej rocznicy bohaterskiej obrony Częstochowy, podniosły się w prasie warszawskiej głosy domagające się upamiętnienia tej rocznicy i uczczenia pamięci bohaterskiego zakonnika. Wśród projektów odnośnych zasługuje na uwagę głos p. Józefa Siecińskiego, który proponuje, aby cały plac pod Jasną Górą nie zabrukowany i zapuszczony tzw. "Rynek Jasnogórski," zamienić na plantacye i nazwać placem Kordeckiego.

Nowy biskup. Administrator dyecezyi sandomierskiej, kanonik kapituły katedralnej, ks. Stanisław Zdzitowiecki został mianowany biskupem dyecezyi kujawsko-kaliskiej.

Pod Prusakiem.

W. KS. POZNAŃSKIE.

— O akademią w Poznaniu od pół wieku przeszło daremnie się dopominali posłowie polscy w Berlinie. Sławny filozof hr. August Cieszkowski ogłosił nawet w r. 1852 książkę, uzasadniając swój "Wniosek o założeniu Szkoły Głównej czyli Uniwersytetu w Poznaniu." Wszystko bez skutku.

Ale czego dokonać nie mogła miłość Polaków i chęć niesienia oświaty dzielnicy polskiej, tego dokaże nienawiść plemienia Niemców. Dziwne drogi wzywa Opatrzność wiodąca nas do celów dalekich.

"Pos. Neueste Nachrichten" piszą: Na wniosek ministerstwa oświaty już w przyszłym etacie będą przeznaczone środki na otwarcie w Poznaniu akademii, w której w pierwszym rzędzie będą zaprowadzone wykłady z dziedziny handl. i przemysłowej. Przy tym zakładzie urzędować będzie pięciu etatowych profesorów i dwóch lektorów obok dyrektorów muzeum, biblioteki imienia cesarza Wilhelma i sił naukowych instytutu hygienicznego, dla którego uchwalono zbudowanie wspaniałego nowego gmachu. Prelekcye rozpoczną się już w r. 1903.

Będą to kursa w pewnych materyach, oraz pojedyńcze wykłady na wzór odczytów. które się odbywały ostatniej zimy. Także panie będą mogły z nich korzystać. Na prelekcye będą przeznaczone najpierw górne sale w gmachu muzeum. Skoro będzie zbudowany dom dla towarzystw niemieckich, to tam będzie ostatecznie przeniesiona akademia.

Nowy kat dzieci polskich, podobnie jak Koralewski z Wrześni, zniemczały Polak, dał się poznać społeczeństwu polskiemu. W tych dniach przed południem chodziły dziewczęta po po dworzu miejskiej szkoły dla dziewcząt w Jeżycach pod Poznaniem. Córka majstra rzeźnickiego, Bulczyńskiego, która drugi dopiero rok uczęszcza do szkoły, poszła za przykładem innych dzieci. W tej chwili podszedł nauczyciel Krzemieniecki, uderzył dziewczątko po dwakroć w twarz i popchnął je. Dziecko upadło tak nieszczęśliwie, iż złamało sobie nogę powyżej kostki. W domu ojciec jego przywołał lekarza, dra Sowińskiego, który stwierdził złamanie nogi i udzielił pomocy lekarskiej. Dziewczątko jest mocno chore i poleży w najlepszym razie jakie 6 do 8 tygodni w łóżku.

Ojciec nieszczęśliwego dziecka, Bulczyński, nie omieszka zapewne dochodzić swoich praw, których jednak jak zwykle u wrót pruskiej sprawiedliwości nie znajdzie.

Pocieszające. Landbank chcąc koniecznie zdobyć Wielkie Jawty, które, jak to donieśliśmy, wymknęły się szponom komisyi kolonizacyjnej, cfiarował p. Kazimierzowi Slaskiemu 80 000 marek odstępnego i wszelkie koszta. Pan K. Slaski jednak ofertę tę odrzucił. Nie mniej pocieszającą jest wiadomość, iż Ostrowiecko w Sremskiem wraz z cegielnią przeszło w polskie ręce. Były właściciel Niemiec Hoepfer, mimo, że kolonizacya godziła się na wszystkie przezeń stawione warunki, sprzedał Ostrowiecko hr. Zółkiewskiemu z Jarogniewic, a cegielnię p. dr. Kowalskiemu z Dolska.

Zlot Sokołów okręgu północnego odbył się w niedzielę w Strzelnie przy licznym udziale członków i gości życzliwych Towarzystwu. Cwiczących członków było około 100. Przybyli także prezes okręgowy pan S. Paruszewski z Mogilna, popierający bardzo sprawę Tow. gimn. "Sokół," oraz prezesi poszczególnych gniazd. Obfity i nader urozmaicony program, oraz wykonanie ćwiczeń bardzo się podobały. Trzem towarzystwom przypadły nagrody i odznaczenia za wyścigi piesze, a mianowicie towarzystwom gimn. z Gniezna, Wągrówca i Witkowa. Podczas ćwiczeń koncertu występowała orkiestra Tow. Spiewu z Gniezna. Z wydziału związku był obecny pan Karol Rzepecki z Poznania.

W niedzielę, dnia 5 b. m. odbył się w Ostrzeszowie zlot okręgu południowego towarzystw sokolskich należących do związku. Na prawidłowo urządzonem boisku stanęło około 110 ćwiczących a 14 Sokolic; ostatnie wykonały korowód i ćwiczenia maczugami. Wszystkie ćwiczenia były wzorowe. U drużyn widniał zapał; zebrana licznie publiczność okazywała Sokołom szczerą radość i gościnność. — Z Wydziału związku byli obecni prezes Bern. Chrzanowski z Poznania i Harkiewicz z Wrocławia. — Dozorowało ćwiczenie sześciu żandarmów i urzędnik policyjny Günther z Poznania. Przemówienia były zakazane.

W odpowiedzi na mowę nadburmistrza Wittinga, który powiedział, że Polacy w mieście Poznaniu wielkie żądania mają, ogłaszają polscy radni spis narodowościowy urzędników miejskich w Poznaniu. Otóż na 259 urzędników jest 22 Polaków, myto ich wynosi 44 350 mk., myto wszystkich urzędników zaś 692 568 62 mk.

Na 342 nauczycieli jest tylko 54 Polaków z mytem 154 760 33 mk., myto wszystkich nauczycieli wynosi 846,-851.65 mk.

Razem przypada na 601 urzędników i nauczycieli miejskich tylko 76 Polaków.

Ze sumy 1.539 420 mk. myta, pobieranej przez tych urzędników i nauczycieli, przypada na Polaków wszystkiego zaledwie 199,110 mk.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

— W redakcyi "Gazety Gdańskiej" odbył radca sądu p. Schlütter w towarzystwie dwóch sekretarzy rewizyę. Szukano manuskryptu wzmianki o p. redaktorze Szmycie, z powodu której prokuratorya wytoczyła śledztwo, nazywając ją obrazą majestatu. Nic nie znaleziono, bo manuskrypta po użyciu zaraz się niszczy.

Redaktor "Dziennika Kujawskiego" p. M. Wierzbiński został w piątek wypuszczony z więzienia za kaucyą 5 tysięcy marek. "Dz. Kujawski" donosi, że pan Wierzbiński na własne żądanie został przez zarząd Spółki "Dz. Kuj." zwolniony z obowiązków redaktorskich.

Obce ręce grożą znów olbrzymiemu szmatowi ziemi polskiej. Chodzi o dobra Bytoń w obwodzie poznańskim, Mlodasko, Balino, Chlewiska, Sorborze i Topola na Kujawach obejmujące blisko 30,000 mórg magdeburskich najpiękniejszej ziemi, a pod względem kultury stojące na najwyższym stopniu. Umarł obecnie ich właściciel Bronisław Gąsiorowski, który już sam nie wiele dbał o rodaków, zatrudniając w swych dobrach samych prawie Niemców, a jeszcze mniej dbać o nie będzie wdowa po nim, z pochodzenia Francuzka. Gdy komisya kolonizacyjna dobrze jej zapłaci, sprzeda niezawodnie.

SZLĄSK PRUSKI.

— Mikołów. Wydarzyło się tu straszne nieszczęście. Konie posiedziciela Chordy bonia zlękły się na drodze leżącego przez burzę powalonego drzewa i rozbiegły się w stronę miasta. Tu chciał je zatrzymać robotnik Mucha i skoczył ku nim, mimo ostrzegawczego krzyku kilku ludzi. Pochwycił konie za cugle lecz runął na ziemię, a konie przeszły po nim, gniotąc mu klatkę piersiową i raniąc strasznie głowę. Mucha, który był żonatym i ojcem 4 małych dzieci, wyzionął niebawem ducha.

Pod Austryakiem.

GALICYA.

— Grybów. Przed blisko rokiem zmarł w Cieniawie baron Brunicki prezes rady powiatowej w Grybowie i został pochowany na cmentarzu w swej parafii w Mystkowie. Zona zmarłego nie chcąc, aby jej mąż leżał między zwykłymi śmiertelnikami, postanowiła swoim kosztem wystawić kaplicę, w której zwłoki męża będą złożone. Ponieważ jednak naokoło były groby i nie było miejsca na budowę tej kaplicy, grabarz Filip Głąb opróżnił wszystkie te groby w liczbie kilkunastu, świeżych dopiero od roku, przenosząc trupy w trumnach do nowych grobów bez wiedzy i pozwolenia odnośnych rodzin. To wygrzebanie i przenoszenie trupów do nowowybranych grobów, szkodliwe także pod względem sanitarnym, wywołało w całej parafii oburzenie, tem bardziej, że zanieczyściło to powietrze w całej wsi Mystkowie i że grabarz Głąb leży z tego powodu obłożnie chory. Starostwo grybowskie wdrożyło w tym celu śledztwo i żądać ma usprawiedliwienia ks. proboszcza Jana Jarzębińskiego w Mystkowie, czy grabarz czynił to z jego rozkazu, czy też z własnej inicyatywy.

Strajki rolne. "Diło" twierdzi, że w 75 prc. wypadków strajk skończył się zwycięstwem chłopów, około 29 prc. jest takich gmin, gdzie do ugody nie przyszło i strajk trwa tam dalej, a 5 prc. gmin przegrało strajk.

Kraków. — Prezydent miasta Friedlein wysłał do rodziny śp. Henryka Siemiradzkiego, na ręce brata śp. zmarłego następującą depeszę: "Przedwczesny zgon śp. Henryka Siemiradzkiego dotknął głęboko całe społeczeństwo polskie. W ogólnej żałobie bardzo żywy udział bierze miasto Kraków, odczuwa ono wraz ze swoją Radą nietylko nieodżałowaną stratę wielkiego malarza, który rozniósł daleko sławę narodu polskiego, ale niemniej wielkiego patryoty, który królewskim prawdziwie darem przyczynił się pierwszy do utworzenia w mieście naszem Muzeum narodowego, mającego stać się przybytkiem najcelniejszych utworów artystów naszych, świadczyć o sile i potędze duchowej narodu na polu nieśmiertelnej sztuki. Jeżeli śmierć Henryka Siemiradzkiego jest ciężką stratą narodową, to niemniej dotkliwą jest dla pozostałej rodziny. Głęboki żal jej po dzielamy wszyscy, a dowód ten naszego współczucia racz przyjąć Wielmożny Panie i wyrazić go pozostałej rodzinie wraz z wiadomością, że delegacya Rady miejskiej nie omieszka oddać czci zmarłemu i odprowadzić jego śmiertelne szczątki do grobu."

Karwina. — Eksplozya gazów nastąpiła w szybie Gabryela. Zabitych dwóch robotników a ciężko rannych trzech — oprócz tego nie wydobyto jeszcze trzech zasypanych. Szkoda wynosić ma przeszło 100 000 kor.

Kard. Ledóchowski.

Kto chce nabyć dokładny życiorys ks. kardynała Leduchowskiego, niech przyśle 35c., a wyślemy mu książkę, poświęconą jego pamięci. Adres: W. Dyniewicz, 532 Noble st., Chicago, Ill.

CO ZATRUŁO DUSZĘ EUROPEJSKICH NARODÓW?

Na to pytanie odpowiada wybitny polityk hiszpański i publicysta:

"Brak wszelkich wzniosłych ideałów, bezbrzezny egoizm —oto trucizna. Nie ma patryotów, są tylko szowiniści, separatyści, socyaliści, nacyonaliści, anarchiści; nie ma ofiarnych obywateli, gotowych poświęcić życie za ojczyznę, —są tylko tacy, którzy chcą żyć kosztem ojczyzny. Nasze kobiety nie mówią do swych mężów i synów, jak owa Spartanka! "Wracaj z tarczą, albo na tarczy!" — lecz mówią: "Dawajcie nam stroje, dawajcie zabawy!"

Nasza religijność — to już tylko pusta forma.

Nasza młodzież myśli tylko o przyszłych posadach, albo o socyaliźmie, który jest nauką, jak bez pracy mieć kołacze. Jeżeli chrześciańskie społeczeństwa są winnicą Pańską, to obsiadła ją filoksera, a jest nią strupieszałość naszych serc, zupełny brak zapału do tych wiecznych ideałów, którzy zapalali się do nich, — a karą za naszą strupieszałość jest dla nas to, że właśnie nasi synowie nie rozumieją nie tylko nas, ale także ani naszej sztuki, ani literatury, ani żadnej dążności."

NOWA GEOGRAFIA.

Nowa geografia w języku angielskim, z dodatkiem geografii i historyi polskiej, o której swego czasu podaliśmy, jest do nabycia w naszej księgarni po następujących cenach. Geografia dla szkół elementarnych 55c
Geografia dla szkół średnich oprawa i ilustracye eleganckie po $1.20

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st. Chicago, Ill.

PISMA Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM I.

BALLADY I ROMANSE.

(Ciąg dalszy).

Siodła konia, z krajów Boba jedzie co prędzej
I tyle go też widziano—nie wrócił więcej.
Drugi już się przyrzekł żenić: tylko uprosił,
Aby wprzód po zmarłym ojcu żałobę znosił.
Gdy ją znosił, przyszły druchy po pannę młodę—
A pan młody zniknął kędyś, jak kamień w wodę.
Słowem, każdy pan innego szukał pozoru;
Aż po jednym tak uciekli wszyscy ze dworu:
Gdzie jechali, powiadali: że pannę Lalę
Bardzo szanują, i wielbią, i cenią, ale
Do żenienienia się z nią serca nie mają wcale.
Dla czego serca nie mają? nie wiedzą sami:
Panna z tylu przymiotami! i z bogactwami!
I królestwo ma w posagu! Piękne to rzeczy;
Rozum każe się w niej kochać; a serce przeczy.
A było to w owych czasach, gdy jeszcze ludzie
Nie wiedzieli o dzisiejszej brzydkiej obłudzie:
Nie rozumieli, że można pannę nie lubić,
A przecież dla pieniędzy tylko zaślubić,
A tak i swe i jej serce na wieki zgubić—
A więc woleli panowie iść na wygnanie,
Aniżeli bez kochania na królowanie—
Woleli iść na wygnanie o wolnem sercu,
Aniżeli bez miłości stać na kobiercu.
Tymczasem królewna Lala rośnie a rośnie:
Dotąd za mąż nie wydana, wzdycha żałośnie:
"Każda panna z mego dworu, każda poddanka,
Czy prostaka, czy pastucha, znajdzie kochanka;
Ma towarzysza, ma dziatki. Ja tylko biedna
Bez towarzysza, bez dziatek, zostanę jedna,
I nie będzie komu po mnie zapłakać szczerze,
I za moją duszę co dzień zmówić pacierze!"—
Ta płaczącej pannie Lali przyszła myśl dzika,
Ażeby pójść wreszcie za mąż choć za kuchcika.
Właśnie wtenczas, przed oknami, chłopiec nie wielki,
Oszarpany, umurzany, płukał rądelki.
"Pójdź kuchciku, posłuchaj, co powiem tobie:
A ja cię dziś najszczęśliwszym człowiekiem zrobię.
Najprzód rądle rzuć do licha i bież w krynicę,
Umyj dobrze i wyszoruj piaskiem twe lice,
I twe ręce zmywaj póty, aż będą czyste—
Potem przyjdź, a ja ci dam suknie uroczyste,
Dam ci kapelusz z piórami, ostrogi srebrne,
Złota kieskę, tudzież inne sprzęty potrzebne.
Za to złoto kupisz w mieście rumaka z rzędem,
Na nim wielką bramą w zamek wbież wielkim pędem;
Udasz się przed królem ojcem moim za książęcia,
A ja dokażę, że ciebie weźmie za zięcia."
Gdy królewna tak mówiła, kuchta drżał z trwogi,
Potem jak stał, tak jej upadł plackiem pod nogi—
I podniósłszy głowę z płaczem wołał: "Ach, czemu
Tak żartujesz, tak urągasz chłopcu biednemu?"
"Głupi kuchto, rzekła Lala, same gołąbki
Upieczone lecą z nieba tobie do gąbki!
Jeżeli nie zrobisz głupcze, co ci kazałam,
To nie odżałujesz tego twem życiem całem."
"Ah królewno Lalo moja!—kuchcik zawołał—
Choćbym chciał zrobić co każesz, tobym nie zdołał.
Nie wiesz, co to lata młode przeżyć sierotą;
Nie wiesz, co to być kuchcikiem! Pytaj mnie o to!—
Z rana trzeba iść do lasu łamać gałązki;
Zgarbiwszy się składać w kupę i wiązać w wiązki,
I na plecach nieść do domu, a tak się silić,
Że się trzeba aż do ziemi jak dęga chylić.
Pod ciężarami nie mogłem wyróść na człeka,
Lecz jak źrebię zajeżdżone jestem kaleka.
Chociażbym do dworu wjechał na koniu wielkim,
Poznaliby wszyscy, sam jest liche karzełkiem."
"Nic to, rzekła królewna, jest na to rada:
Powiedz, że ty jesteś rodem z kraju ot, lada—
Stoj w książkach, że jest kędyś kraik malutki,
Którego obywatele zwą się karlutki;
Powiedz, żeś ty syn królewski z tamecznej ziemi.
Królowie, czy są wielkimi czyli małymi,
Czyli prości, czy garbaci, są równi sobie."
Kuchta na to: "O królewno! cóż nędzny zrobię?
Patrzno tylko na mą postać, na ręce moje:
Czyli będą mnie do twarzy książęce stroje?
Od rana do nocy muszę kręcić pieczenie,
Aż jak pieczeń, tak spaliły twarz mą płomienie;
Wieczorami rądle myję, aż dłoń stwardniała,
I patrz, z rąk mych aż do łokcia zlazła pobiała."
"Nic to, rzekła mu królewna; powiedz przed niemi,
Że ty jesteś syn królewski z murzyńskiej ziemi:
Wiadomo nam, jak tam słońce oblicza smali;
Królowie są wszyscy równi: czarni, czy biali."
Dopiero to słysząc, aż stracił mowę,
I zadziwił się tak mocno, aż zaszedł w głowę,
Włosy targał, ręce łamał, nogami tupał,
A zębami zgrzytał, jakby orzechy chrupał.
Płakał coraz głośniej, że aż Lalę przelęknął:
W końcu dostał serdecznego śmiechu i jęknął.

. . . .

GOLONO, STRZYŻONO. *)

U nas kto jest niby chory
Zwołują zaraz doktory:
Lecz czując się bardzo słaby,
Prosi chłopa albo baby.
Ci, ze swego aptekarstwa,
Potrafiają i podagrze,
I chiragrze i głuchotom,
I suchotom i głupotom
Radzić—a i u nich wszakże,
Nie masz na upór lekarstwa.
Mieszkał Mazur blisko Zgierza,
Któremu zginęła suka,
Straż domostwa i śpichlerza.
Gdy jej z żalem i kłopotem
W okolicy całej szuka,
Wróciła się w tydzień potem.
Ledwie poznał, że to ona;
Bo była wpół ogolona.
"O zbóje! żeby ją skryli—
Używając takich figli
Że biedaczkę wygolili!"—
"Powiedz raczej, że ostrzygli
- Robi mu uwagę żona --
Bo psów nie golą lecz strzygą."
"A no patrzajcież bo mi go
— Odezwie Mazur z przekąsem —
Jaka ty mi dyć uczona!
Mając gołe jak pięść lice,
Chcesz nauczać nas pod wąsem
Co jest brzytwa, co nożyce?
A nasz pan, co mu łysina
Przyświeca się jak ta psina,
Myślisz, że jest postrzyżona?"—
"A wąsiki ekonoma,
—Odpowiada zaraz żona—
Co mu wiszą jak u sosny,
A błyszczą jak namaszczone,
Sąż golone czy strzyżone?—"
"Bierz ci licho twego pana,
I pana i ekonoma:
Dobrze, że suka jest doma,
Choć tak szpetnie ogolona."
"Toć i jam się ucieszyła
—Odpowiada zaraz żona —
Że się suka powróciła
Choć tak szpetnie ostrzyżona."
"Głupiaś z twemi nożycami!"
"I ty z twojemi brzytwami!—"
"Że golona, przypatrz że się!"
"Że strzyżona pokaże się.—"
Tak się kłócą mąż i żona:
Miasto Zgierz całe się zbiega,
A krzyk w koło się rozlega:
Ogolona! ostrzyżona!
Idzie sąsiad: "Niechaj przyjdzie,
Niech się wpatrzy i przekona"
Idzie żyd: "Powiedz no żydzie,
Czy golona? czy strzyżona?"
Od żyda aż do plebana,
Od plebana aż do pana,
Sprawa zapieczętowana;
Co sąsiad i żyd dowodził,
Na to się ksiądz i pan zgodził:
Że wygrała męska strona,
Że suka jest ogolona.
Wracają do domu strony.
Po drodze chłop pyta żony:
Czy wyroku treść pamięta?
Ona milczy jak zaklęta.
U progu suka ich wita:
"Pójdź tu moja ogolona!"
Woła mąż. A kobieta:
"Pójdź tu moja ostrzyżona."
Mazur wściekły już nie gadał,
Ani żonie odpowiadał;
Tylko wziąwszy pod rękawki
Wlecze ją wprost do sadzawki,
I topi jak kadź ogórków,
Ona nie nawykła nurków,
Już się zachłysnęła nieraz:
On, trzymając za ramiona,
Gnębi, krzycząc: "A no teraz:
Czy golona, czy strzyżona?"
Biedaczka ze śmiercią w walce,
Czując skonu paraliże,
Wytknęła tylko dwa palce,
I na odpowiedź palcami,
Jakby dwiema nożycami,
Mężowi pod nosem strzyże.
Na ten widok, uciekł z wody.
Ona poszła do gospody;
On się puścił aż do Zgierza,
I tam przystał na żołnierza.

*) Z rękopisu. P. W.

PAN BARON. *)

Gdzie dobrze, tam ojczyzna. A gdzież kiedy było
Komu lepiej, gdzie kiedy komu się przyśniło
To wszystko, w co pan baron na jawie opływa?
Przychodzień, dóbr książęcia jak swoich używa,
I wkrótce pojmie wdowę, panią dóbr, za żonę;
A z nią księstwo i hrabstwa dwa ukniążęcone,
I ten zamek wspaniały, tak sławny z piękności
Po świecie całym, że doń co rok mnóstwo gości
Z Anglii, z Niemiec, z Polski, przybywa tłumami,
Jakby na miejsce jakie słynące cudami.
Nie dziw tedy, że baron, budząc się z pościeli
Edredonowych puchów, miększej od kąpieli,
I z za kotar indyjskich wychylając głowę,
Powitał temi słowy słońce południowe:
"Gdzie dobrze, tam ojczyzna!" Już ruszył nawiasem
Wstęgę tkaną z jedwabiu ze złotym kutasem.
Na ten ruch, jak na laski czarodziejskiej zamach,
Zaraz we drzwiach pokoju zabłysło, jak w ramach
Obrazu zaklętego wojsko malowane
I w cichości na całą rozlało się ścianę.
Żywe a nieruchome i tylko z wyrazu
Oczu i twarzy widać, że czeka rozkazu
Służba niemiecka. Wszystko we fraki ubrane
Czarne, białe pończoszki, glansowne trzewiki,
W ręku trzymają lustra, brzytewki, ręczniki.
Baron dał rozkaz, służba rzuca się. Dwaj pazie
Niosą bieliznę czystszą niśli śnieg na głazie.
Gdy ją baron przywdziewa, z przodu go osłania
Dwóch pokojowych suknią indyjskiego tkania,
Gdzie złotych kwiatów więcej lśni niż na ornacie;
Baron zwykle zaczyna ranek w takiej szacie.
Gdy ją włożył, to znak jest, że z łoża powstaje:
I wnet mu pochyleni do nóg dwaj lokaje
Podścielają meszt parę z marokańskiej skóry,
Mających i barwistość i świeżość purpury;
A każda z nich złocistą naszywana gwiazdą.
Stąpa, do nich wślizga się lekko jak ptak w gniazdo,
I po kobiercach cicho, jako łyżwa lekka,
Płynie ku stolikowi, gdzie go kawa czeka.
Kamerdyner lał kawę. Murzyn z lewej strony
Trzymał nabitą lulkę i lont zapalony;
Za danym znakiem, ogień podłożywszy chybko,
Skłonił się z dwusążniową ku panu antybką,
Na której końcu bursztyn, wielkości ogórka,
Pełen drogich kamieni, jak zawój u Turka.
W tej chwili znów z tyłu inny pokojowiec
Stając, safianowy rozwijał pokrowiec
Angielskie, zeń nożyczki dobył; temi krzesze
Podbródek baronowi i szyldkretem czesze,
I ręką muszcze, pełną utłuszczonej farby;
Potem, żeby włos ująć w należyte karby,
Chustką je opasuje, która uwikłana
Na szczycie głowy w węzeł nakształt tulipana.
Baron hawańskich dymów z bursztynu snuł smugi,
Naprzód w górę przed siebie, potem w dół na sługi.
Ci ze znaków pojmować wolę pana zwykli,
Drzwiami, kędy w cichości weszli, tędy znikli.
On został sam dumając, a w bursztyn grał ciągle,
Puszczając dym to krągło, to znów wpółokrągle.
Rozwałęsana jego w tych dymach się błąka
Samotna i ponura myśl nakształt pająka:
Lecz widno, że gdzieindziej myśl, gdzieindziej dusza,
Bo z ust, któremi puszcza dym i ledwie rusza,
Wyszedł i głos i słowa i zdania: lecz rzeczy
Trudno w nich znaleść, jedno drugiemu więc przeczy.
Naprzykład takie słowa: "Gdzie mi dobrze będzie
Tam i ojczyzna moja, tam dom................
W domu lepiej.......................
Sława! Chleb to grunt, a sława zabawa!—
Mądry baron po szkodzie! Żyj, póki's na świecie;
Po mnie, niech spadnie niebo i skowronki zgniecie!"
I tym podobne zdania..... ......
A każde zdanie jego mieszało się z dymem.
Z takich to tęczowatych rozmyślań wytrąca
Mrok, spadający nagle jak zaćmienie słońca.
Baron uczuł, że mu się poza skronie wije
I oczy ściska dwoje rączek: zgadnął, czyje.
Westchnął; puszcza z ust bursztyn, którego świecidła,
Jak puszczona z dziecięcej słomki bańka mydła,
Błysnęły i zagasły cicho na kobiercu
Podłogi. On prawicę położył na sercu,
A lewą koło głowy lekkuchno wychyla,
Jak chustką, którąby ktoś odpędzał motyla,
Aż nakoniec milczenie przerwał ciężkim jękiem,
Potem głosem cichutkim, jak komara brzękiem;
"Ach, ach, jeśli mi szczęście zawiera powieki,
W kształcie nocy—ach, niechże ta noc trwa na wieki,
Jeżeli fala, która w nicość nas zagłębia,
Ma tę świeżość i ten puch skrzydełek gołębia:
Niech umrę teraz, niech zniknę!" Lecz wzdychając
Głowę i prawie aż do kolan ją przybliżał [zniżał
Wtem jedna z rączek, co mu więziła powieki,
Rozsunęła się zwolna jako obłok lekki.
Baron, podobien temu, co się cuci z mdłości,
Wydobywał wpółsenne oko z tych ciemności,
Aż dojrzał śród nich postać, która jak królowa
Nocy, wdzięki swe w szatach zaciemnionych chowa.
Suknia długa i czarna; nad głową się sępi
Czarny kapelusz i w krąg strusie pióra strzępi.
Była to księżna, w stroju, który zwykle służy
Wielkim paniom niemieckim do konnej podróży.
W ręku trzymała biczyk z szyldkretowym prętem,
Którego skówkę gryzła strojną dyamentem.
Temi rzeczami gdy się bawił, lokaj wlata
Z krzykiem: "Hofrat oznajmia wizytę!"
Wszedł człek półwieczny, twarzy poważnej, w ubraniu
Podróżnem, z biczem w ręku, jakby na wsiadaniu.
Dawny znajomy, krótko witał się z baronem.
Dorywczem rąk ściśnieniem i lekkim ukłonem.
Baron przysunął krzesło ręką i pół głową
Ukłoniwszy się hofrat skłonił się na nowo.
Usiedli—milczą oba. Jegomość się krząta
Służbą. Lokaj w milczeniu pospiesza do kąta,
Gdzie nakształt hodowanych w donicy cebulek,
Wschodnich kwiatów sterczały główki wschodnich lulek:
Bursztynowe, natkane w stolik cyndałowy.
Lokaj wybrał z nich cybuch półtrzecia łokciowy,
Nasadził piętę, nabił, zapalił i wtyka
Cybuch w usta hofrata, a sam jak wszedł, znika.
Siedzą tedy i palą. Obaj przyjaciele,
Gdy się zejdą i gdy są oba marzyciele,
Mogą razem przemyślać i przegadać wiele,
Nie siląc się na słowa. Taż myśl, co i w gwarze
Głosów brzmi, może równie przemawiać i w parze.
Hofrat zaczął dąć szybko i dym rączo ciskał,
Który szerząc się, w górze jak wodotrysk pryskał.
Naprzeciw baron, z usty w szerz rozciągniętemi,
Jak gdyby ze skalistej rozpadliny dymi.
Fala poziomo w pół izby zawisa,
I nad głowami jako obłok się kołysa.
Zdziwiło to hofrata: cybuch spuścił na dół,
I czystem z płuc ciągnionem powietrzem się nadął:
Potem z taką siłą dmuchnął w dymu środek,
Że go rozbił i zrobił w nim jasny obwodek,
Przez który odkryło się nieco dno sufitu,
Jak nad rozstępującą się mgłą krąg błękitu.
Taką przygotowawszy dla oczu widownię,
Pochwycił znowu cybuch, pociągnął gwałtownie,
I cały przepędziwszy dym przez ust naczynie,
Puścił z nich jedną kulę, wielką jako dynię.
Podniosła się wspaniale i środkiem obłoku
Dążyła do sufitu. A wtem baron z boku
Wystrzelił ku niej bańką małego rozmiaru —
Lecz kręciła się szybko, jak kula bilaru;
Ta dopędza wnet banię, swym obwodu brzegiem
Trąca ją, aż obydwie wsteczny m poszły biegiem.
Cichym uśmiechem hofrat dał poklask tej sztuce,
A tymczasem gotował i cybuch i płuce.
Nakoniec rozwarł usta; widno, jak w ich głębi
Dym długo gromadzony warzy się i kłębi
I przy brzegach ust krążąc ciasno je obwieńcza:
Aż się zerwał i wyszedł w świat nakształt obręcza.
Kręcąc się przed obliczem barona zawiesza,
I już się ma rozpłynąć, gdy hofrat pośpiesza
Podeprzeć go obręczem drugim, mniejszym nieco,
Za którym trzeci, piąty, dziesiąty, wciąż lecą —
Z obręczy wnet tworzy się postać ostrokręga,
Który końcem gardzieli hofrata dosięga,
A podstawą wprost przeciw baronowi mierzy.
Wzdrygnął się baron, zdumiał, ledwie oczom wierzy,
Żeby ktoś w Niemczech zdołał wydać arcydzieło,
Któreby u fajczarzy chińskich poklask wzięło;
Chce godnie odpowiedzieć i za jednem tchnieniem
Ów ostrokrąg spaja takiem zaokrągleniem,

. . . .

*) Z rękopisu niedokończone. P. W.

DZWON I DZWONKI. *)

Dzwonki razu jednego świergotały z wieży
Do dzwona, który w piasku pod kościołem leży:
"Widzisz, bracie, choć mniejsi, jak śpiewać umiemy;
Cóż tobie po wielkości, gdyś głuchy i niemy?"
"O głośni braciszkowie! —dzwon smutny zaszeptał—
Dziękujcie plebanowi, że mię w piasek wdeptał."

PCHŁA I RABIN.

Pewien rabin, w talmudzie kąpiąc się po uszy,
Cierpiał, że go pchła gryzła; w końcu się obruszy:
Dalej czatować—złowił. Srodze przyciśnięta,
Kręcąc się, wyciągając główkę i nużęta:
"Daruj, rabinie, mądremu nie godzi się gniewać;
O święty synu Lewi, nie chciej krwi przelewać!"
"Krew za krew!—wrzasnął rabin—Beliala płodzie!
Filistynko, na cudzej wytuczona szkodzie!
Mrówki mają śpichlerze, pracowite roje
Znoszą miody i woski, a truteń napoje:
Ty się jedna śród ludzi z liwarem uwijasz,
Pijaczko, tem szkodliwsza, że cudze wypijasz."—
Zakończył i gdy więźnia bez litości dławi,
Pchła konając pisnęła: "A czem żyje rabi?"

PRZYJACIELE.

Nie masz teraz prawdziwej przyjaźni na świecie;
Ostatni znam jej przykład w oszmiańskim powiecie.
Tam żył Mieszek kum Leszka i kum Mieszka Leszek,
Z tych co to: gdzie ty, tam ja, co moje, to twoje.
Mówiono o nich, że gdy znaleźli orzeszek,
Ziarnko dzielili na dwoje:
Słowem, tacy przyjaciele,
Jakich i wtenczas liczono nie wiele:
Rzekłbyś dwój duch w jednem ciele.
O tej swej przyjaźni raz w cieniu dąbrowy
Kiedy gadali, łącząc swoje czułe mowy
Do kukań zazul i krakań gawronich:
Alić ryknęło raptem coś koło nich.
Leszek na dąb; nuż po nim skakać jak dzięciołek.
Mieszek tej sztuki nie umie,
Tylko wyciąga z dołu ręce: "Kumie!"
Kum już wylazł na wierzchołek.
Ledwie Mieszkowi był czas zmrużyć oczy,
Zbladnąć, paść na twarz, a już niedźwiedź kroczy,
Trafia na czoło, maca: jak trup leży —
Wnosi, że to nieboszczyk i że już nie świeży.
Więc mruknąwszy ze wzgardą odwraca się w knieje,
Bo niedźwiedź Litwin mięs nieświeżych nie je.
Dopieroż Mieszek odżył.—"Było z tobą krucho!
—Woła kum—szczęście Mieszku, że cię nie zadrapał!
Ale co on tak długo tam nad tobą sapał,
Jak gdyby coś miał powiadać na ucho?"
"Powiedział mi, rzekł Mieszek, przysłowie niedźwiedzie:
Że prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie."

1829.

ZAJĄC I ŻABA.

(Z LAFONTAINA.)

Szarak, co nieraz bywał w kłopotach i trwogach,
Nie tracąc serca, póki czuł się rączy,
Teraz podupadł na nogach,
Poczuł, że się źle z nim skończy:
Więc jęknął w głębi serca: "Ah, nie masz pod słońcem
Lichszego powołania jak zostać zającem!
Co mię w dzień pies, lis, konik, kania,
I wrona,
Nawet i ona,
Jak chce tak gania!
A w noc gdy drzemie, oko się nie zmruża,
Bo lada komar bzyknie przez siatki pajęcze,
Wnet drży me serce zajęcze.
Tchórząc tchórzliwiej od tchórza.
Zbrzydło mi życie, co jest wiecznym niepokojem —
Postanowiłem dziś je skończyć samobojem.
Żegnaj więc miedzo, lat mych wiośnianych kolebko!
Wy kochanki młodości, kapusto i rzepko,
Pożegnalnemi łzami dozwólcie się skropić!
Oznajmuję wszem wobec, że się idę topić!
Tak z płaczem gdy do stawu zwraca kroki słabe,
Po drodze stąpił na żabę.
Ta mu, jak raca, drgnąwszy z pod nóg szusła
I z góry na łeb w staw plusła.
A zając rzekł do siebie: "Niech nikt nie narzeka,
Że jest tchórzem, bo cały świat na tchórzu stoi!
Każdy ma swoją żabę, co przed nim ucieka,
I swojego zająca, którego się boi."

1829.

*) Wszystkie następne bajki z wyjątkiem dwóch przedostatnich, ogłoszone tu po raz pierwszy drukiem, w części z pośmiertnych papierów, w części z albumu p. Piotra Moszyńskiego. P. W.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

FLOTA HANDLOWA ŚWIATA.

Wedle statystyki obejmującej okręty powyżej stu ton pojemności, liczy flota handlowa świata w obecnej chwili 29 688 okrętów o pojemności 322 437 763 ton. Liczby tę przed rokiem opiewały: 29,091 okrętów o pojemności 30,600,510; flota handlowa całego świata zwiększyła się przeto w ciągu roku o 537 okrętów o pojemności 1,837 253 ton. Zdaniem fachowców jest to wprost stosunkowo olbrzymi i nigdy dotąd w dziejach marynarki międzynarodowej nie zapisany rozwój.

Fachowcy cieszą się, że raptownie od pewnego czasu zauważyć się dający ubytek okrętów żaglowych przybrał bieg powolniejszy. Ubytek ten wyraża się w tym roku liczbą stosunkowo nie zatrważającą 13 851 ton. (z 6,591,627 spadł na 6,577 776 ton), gdy natomiast w ostatnich latach ubytek ten wynosił średnio po 150,000 ton. Główną zasługę w obronie tego wielce pożytecznego typu okrętowego ma Francya, która nałożyła znaczne premia na budowę takich okrętów.

Flota parowcowa zwiększyła się w tym okresie czasu o 658 parowców o pojemności 1,851,104 ton.

Liczby te stwierdzają zwiększenie się marynarki handlowej u wszystkich państw z wyjątkiem Hiszpanii, która po utracie swoich wspaniałych kolonii na Atlantyku i oceanie Spokojnym w naturalnem następstwie patrzeć musi na upadek swojego handlu zamorskiego. Zwłaszcza silny jest rozwój floty handlowej we Francyi, Japonii i Szwecyi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, 18-go WRZEŚNIA, 1902.

CZTERY TYSIĄCE MAREK

na chleb dla dzieci katowanych za niemiecki pacierz w szkole wrzesińskiej.

Na dniu 1go września br. odebraliśmy pokwitowanie na 1000 marek, wysłanych dnia 5go lutego br.

Po otrzymaniu tego pokwitowania wysłaliśmy natychmiast resztę zebranych na ten cel składek — okrągłe 3000 (trzy tysiące) marek.

Składki na ten cel przez nas zebrane wynosiły $955 32, a wysłaliśmy razem 4000 marek—wyraźnie cztery tysiące marek.

Władysław Dyniewicz.

NIEROZUMIENIE SPRAWY.

"Kuryer Lwowski," pisząc o prasie polskiej w Stanach Zjednoczonych, widzi w niej różne braki. Widocznie nie rozumieją bracia nasi w Europie, że wychodźctwo nasze jest jeszcze młode i nie rozwinęło się tak, jakby sobie tego każdy z nas życzył. To, co dotąd zrobiono na polu dziennikarstwa polskiego w Ameryce, uważać należy za krok niezwykły, gdy zważymy różne przeszkody, z jakiemi borykać się musi nasze wychodźtwo.

Każdy z was w Europie powinien rozumieć, że wychodźtwo nasze w większej części stanowi ludek rolny, który w Europie mało albo wcale nie czytał gazet, bo nie miał pieniędzy na ich zaprenumerowanie, ani też nie miał ochoty myśleć o czytaniu, gdy żołądek był pusty. Tu dopiero w Ameryce lud ten rolny trzeba uczyć poznania, kim on jest, i co ma czynić.

U was właśnie w Europie, jak w Galicyi, trzeba dziennikarstwu pomyśleć o tem, aby ten lud rolny, który tu emigruje, nie był tak ciemnym. Obowiązkiem dziennikarstwa jest w pierwszym względzie pracować nad oświatą ludu, nauczyć ten lud czytać i myśleć.

To, co dziennikarstwo polskie zdziałało dla oświaty ludu polskiego w Stanach Zjednoczenych, zasługuje na ogólne uznanie. Czterdzieści pism polskich wychodzi na trzy milionową emigracyę polską i nie ma prawie domu polskiego, gdzieby gazety polskiej nie było.

A u was jak rzeczy stoją pod tym względem? Odpowiedź smutna. Gazety czytają ludzie zamożniejsi, a po wsiach mało kto weźmie pismo do ręki.

Narzekacie, że brak nam fachowyh ludzi. Brak i nie brak. Są pisma polskie na tutejszej emigracyi, które nie ustępują pod względem treści i techniki najwybredniejszym wymaganiom europejskim. To fakt, którego by nawet Demostenes zbić się nie ośmielił. Ze nie wszystkie pisma odpowiadają swemu zadaniu, to trudno — czem chata bogata, tem rada; a i pod tym względem widać wszędzie znaczny postęp.

Zakładacie biura korespondecyjne w Paryżu, Londynie, a nie macie wcale pojęcia o stosunkach polskich w Ameryce. Leplej postarajcie się o nawiązanie ściślejszych stosunków między emigracyą polską, a większą przysługę wyświadczycie sprawie polskiej. Jeżeli wam leży na sercu tak silny odłam narodu, wiernego tradycyom swych przodków, myślącego i pracującego nad swym odrodzeniem, to udowodnijcie to, bo dotąd dowodu na to nie mamy.

Do krytyki każdy z was gotów; a my wam powiemy, że krytyka wasza jest fałszywa, bo skoro pojawi się jaki artykuł w pismach waszych o emigracyi polskiej, w Stanach Zjednoczonych, to rzeczy tak są w nim fałszywie przedstawione, że czytającego pusty śmiech porywa.

Poprawcie się zatem najpierw sami, a potem poprawiajcie nas.

KRECIA ROBOTA.

Po obydwu zjazdach śpiewackich ucichło na chwilę i wszyscy z niecierpliwością oczekują, jak też komisya rozjemcza, wyznaczona przez obydwa odłamy związku, załatwi sprawę pojednania się związków śpiewackich.

Wszyscy miłośnicy pieśni polskiej nie chcą nawet słyszeć o tem, aby do zgody przyjść nie miało, że po załatwieniu najtrudniejszej sprawy— wybraniu sądu polubownego—nic nie stoi na przeszkodzie połączeniu się obydwóch odłamów związku śpiewaków polskich.

Tak pojmują tę sprawę ludzie uczciwi i życzący rozwoju pieśni polskiej w Ameryce, i tak ją powinni pojmować przedewszystkiem ci, którzy są jej pionierami.

A jednak tak nie jest. Są ludzie źli wszędzie, są i tutaj, którzy niechętnem okiem patrzą na połączenie się obydwóch związków w jeden. Rzecz to smutna, a jednak prawdziwa. Krecia to robota.

O cóż tym jednostkom chodzi, że nie chcą, aby się te dwa odłamy związku śpiewaków połączyły w jeden?

O ile całą tę sprawę znamy, to jednym chodzi o zaszczyty, których im nikt nie odmawia i odmawiać nie chce, a drugim chodzi o to, aby się za pomocą intrygi, stać głośnymi na wzór Targowiczan.

Bądź co bądź cała sprawa spoczywa w ręku sędziów polubownych i oni intrygami powodować się nie powinni, a gdyby się powodować mieli, niech wiedzą o tem, że na nich spadnie główna wina rozdwojenia między śpiewakami, a co zatem idzie, krzywda wyrządzona całej emigracyi—bo pieśni polskiej.

Przestańcie panowie, bo się źle bawicie!

Rozdwojenia dosyć między nami, niechże go nie będzie przynajmniej między śpiewakami, którzy mają zwątpiałych pokrzepiać na duchu, oziębłych zagrzewać do czynu, niezgodne serca jednać porywającym dzwiękiem pieśni polskiej.

Precz z intrygami! Górą pieśń, górą jeden potężny Związek śpiewaków polskich w Ameryce!

Z POŁUDNIOWEJ AMERYKI.

Telegramy donoszą nam o krytycznem położeniu w Kolumbii i Wenezueli. Walka między rewolucyonistami a wojskami rządowemi przybiera coraz groźniejsze rozmiary i własność państw zagranicznycznych jest narażona na wielkie straty.

Położenie na przesmyku panamskim, należącym do Kolumbii, stało się tak groźnem, że rząd Stanów Zjednoczonych wysłał dwa okręty bojowe, aby przeszkodzić rewolucyonistom w niszczeniu własności prywatnej Amerykanów

Rząd kolumbijski wskutek kilku porażek, jakie doznał ze strony rewolucyonistów, zachowuje się tylko odpornie i nie może poskromić bandy rozbójniczej armii nieprzyjacielskiej.

To też rewolucyoniści, tryumfują i w swym pochodzie niszczą i rabują, co im wpadnie pod rękę.

Gdyby nie kolej panamska i kanał, o które toczą się pertraktacye między Stanami Zjednoczonemi, Francyą i Kolumbią, to rząd washingtoński zachowywał by się był bierne, ale gdy rewocyoniści zagrażają przesmykowi panamskiemu, rząd washingtoński zmuszonym jest bronić tej pozycyi.

Jeżeli rewolucyoniści zniszczą kolej panamską, to mogą być pewni, iż odpokutują za to, bo Stany Zjednoczone nie mogą pozwolić, aby lekceważono prawa międzynarodowe, a traktat zawarty między Kolumbią a Stanami Zjednoczonemi, mocą którego rząd washingtoński otrzymał pewne koncesyie, obowiązuje ten ostatni do bronienia całości rzeczypospolitej kolumbijskiej.

Na mocy tego traktatu rząd washingtoński, powinien już był dawno położyć kres tej bratobójczej walce, a powinien dlatego, że zmuszago do tego doktryna Monroego, mocą której Stany Zjednoczone mają dbać o porządek w całej Ameryce.

Co będzie za wynik całej tej awantury, trudno na razie przewidzieć, ale przepuścić można, że Stany Zjednoczone zażegnają tę całą burzę w południowej Ameryce, gdyż domaga się tego Europa, która przez to ponosi straty w przemyśle i handlu, a przedewszystkiem wymaga tego honor Stanów Zjednoczonych.

JUBILEUSZ KONOPNICKIEJ.

W tym roku obchodzi Marya Konopnicka 25 letni jubileusz swej pracy literackiej jako poetka.

Komuż nie jest znane Jej imię, Jej poezye przemawiające tak do serc ludzkich i wlewające otuchę w serca pracującego i walczącego ciężko ze swym losem ludu! — Dla tego bowiem ludu pracowała i pracuje ta niezmordowana poetka, co w wierszu swym "Nie marzą" zaznacza:

....."Wyżej podnieśmy sztandary,
Niech nędzarz dojrzy walczących z ciemnotą,
I niech dosłyszy okrzyk pełen wiary
W jutrzenkę złotą."......

Jej serce potrafiło odczuć ból matki, której z nędzy brak pokarmu w piersiach dla dziecięcia, ból jeńców i rannych wśród krwawej pożogi tyrańskiej, ból dziecka wyciągającego rękę po chleb, ból chłopka przymierającego głodem jak to w pięknem wierszu "Wolny Najmita" opisuje.

"Wąską ścieżyną, co wije się wstęgą,
Między polkami jęczmienia i żyta,
Szedł blady nędzną odziany siermięgą
Wolny najmita."

*

Z chaty, za którą zaległy podatki,
Wygnany nędzarz nie żegnał nikogo....
Tylko garść ziemi zawiązał do szmatki
I poszedł drogą"

*

Wolny, bo z więzów, jakiemi go przykuł
Rodzinny zagon, gdzie pot ronił krwawy,
Już go rozwiązał bezduszny artykuł
Twardej ustawy.

*

Wolny!—Wszak może iść albo spoczywać
Albo kląć z zgrzytem tłumionej rozpaczy;
Może oszaleć i płakać i śpiewać, —
Bóg mu przebaczy"......

Albo w wierszu "Modlitwy wiosenne", gdzie poetka patrząc na nędzę ludu wznosi skargę do Stwórcy:

......Ty nam Boże nie strój ziemi
W kwiatów puchy,
Póki łzami gorącemi
Płaczą duchy......
Póki ludzkich nędz miliony
Życie kryje......

Z wszystkich w ogóle Jej prac przebija się ta gorąca miłość dla pracującego ludu, którego Ona pieśniami swemi stara się pocieszyć.

Za 25 lat wydatnej dla społeczeństwa polskiego pracy należy Jej się uznanie, cześć i wdzięczność całego narodu.

Dlatego też Polska cała a zwłaszcza lud roboczy postanowił uroczystym obchodem uczcić Jej jubileusz składając hołd i życzenia, by długie jeszcze lata pracą swą uświadomiała i podnosiła nasz naród:

......"A pewnie rychło błyśnie nam jutrzenka,
A po niej naród słońce swe zobaczy."

SMUTNA WIADOMOŚĆ.

W ostatnim numerze "Zgody" czytamy dla nas smutną wiamość, którą tu podajemy do wiadomości publicznej.

Oto co pisze "Zgoda".

Dowiadujemy się że pułk. Józefowi Smolińskiemu w Washingtonie stała się krzywda, wobec czego my Polacy nie powinniśmy milczeć. Pułkownik pracuje przez długi czas w jednym z departamentów wojny i z nastąpieniem śmierci szefa bióra, w którym funkcyonował p. S., nie zamianowano na to miejsce p. S., tylko innego, nie Polaka, wbrew wszelkim racyom, prawnym przepisom i najlepszemu rekordowi p. S.

Czyżby Polakowi już i w tym tu kraju nie było wolno piastować urzędu szefa biura lub departamentu? Czyż w tym kraju przyjdzie do tego, że Polak dlatego że jest Polakiem, deptany będzie, jak jest w Rosyi i Prusach? Sądzimy, że jest tu jeszcze sprawiedliwość i radzimy p. S. odnieść się w tej sprawie do władz wyższych.

Obowiązkiem zaś naszym, naszej prasy i stowarzyszeń naszych jest stanąć przy p. Smolińskim w tej walce jego, jaką bez wątpienia przedsięweźmie w imieniu sprawiedliwości.

Do powyższej wiadomości nasz korespontent dodaje następujęce słowa:

Chroniąc się przed uciskiem rosyjskim i pruskim, osiedliliśmy się w Ameryce, w tych Stanach Zjednoczonych, za które życie położył z szablą w dłoni nasz Pułaski. Jest nas tu masa, jesteśmy siłą.

Tu żyjemy wzorowo, wiążemy się w stowarzyszenia wielkie, stawiamy i budujemy szkoły, kollegia, kościoły, domy dobroczynne, szpitale; zakładamy kasy oszczędności, firmy i korporacye; mamy w każdej większej kolonii polskiej gazety, dzienniki, tygodniki, miesięczniki i wydajemy książki dla oświaty ludu. Każdy dziesiąty Polak ma swój dom własny zbudowany oszczędnościami, zarobionemi palcami w fabrykach, kopalniach, w handlu uczciwym; statystyczne wykazy policyjne dowodzą, że procent aresztowanych Polaków za kryminalne przestępstwa jest minimalny; lojalność nasza dla gwiaździstego sztandaru jest najwyższa; na liście walczących za ten sztandar począwszy od Kościuszki do ostatniego ochotnika rodaka do walki hiszpańsko amerykańskiej znajdziemy cały szereg polskich nazwisk. Ale dosyć tego wyliczania. Wobec tego pytamy się czy nie czas już raz na zawsze wykazać amerykańskiemu ogółowi, że Polak jest jednym z najlepszych obywatali w tym kraju? Czy miano Polaka ma i nadal być szanowane tylko podczas kampanii wyborczej w tym kraju?

Jesteśmy równi pod każdym szlachetnym względem braciom obywatelom amerykańskim. Pocóż więc ciągle wzgardliwie patrzą na Polaka?

A przecież p. Smoliński, tu wychowany i wielce zasłużony krajowi obywatel, widocznie dla tego, że jest Polakiem, na bok został odtrącony, aby zrobić miejsce niepolakowi. Zdaje się że hasło niektórych amerykanów, "precz z przybyszami!" grało tu rolę

Zobaczymy, skoro dowiemy się o szczegółach. Tymczasem pamiętajmy, że musimy zawsze stać na straży swych spraw jako obywatele tego kraju i jako tacy balotu użyć możemy dla obrony tych praw.

AMERYKANIE O PUŁASKIM.

W świeżo otrzymanem sprawozdaniu ze sejmu amerykańskiego stowarzyszenia "General Society Sons of the Revolution" odbytego niedawno we Washingtonie, na stronicach 38, 39 i 40 znajdujemy sprawę o pomniku Pułaskiego.

Barry Buckley, delegat z dystryktu Columbia, zwrócił uwagę sejmu na bil No. 16, który przedłożony był izbie reprezentantów, zaznaczając, że jest to bil żądający wzniesienia pomnika dla Pułaskiego. W toku obrad przemówił pan Buckley w tych słowach:

"Nie jest wymaganem, ażeby zestawiać tu zasługi tego odznaczonego patryoty. Tylko na jeden lub parę punktów pragnę zwrócić waszą uwagę. Pułaski przybył w lecie 1777 roku do Philadelphii, wszedł w służbę jako ochotnik, służył kolejno pod Washingtonem, Greenem, Waynem, Sullivanem, Lafayettem, Lincolnem itd. Pod Brandywine, gdzie pierwsze dano strzały o niepodległość amerykańską, jego przezorność, wytrwałość i waleczność tak się odznaczały, iż Washington powierzył mu komendę nad własną osobistą strażą przy końcu tej pamiętnej akcyi. W kilka dni po tej bitwie "ojciec swego kraju," rekomendując naszego bohatera kongresowi, aby zamianowany został jenerałem brygady, powiada: "Pan ten, tak jak i my, brał udział w bronieniu wolności i niepodległości swego kraju, i poświęcił swoją fortunę na te cele. Ztąd należy mu się od nas poważanie, które powinno wpłynąć na korzyść jego tak dalece, jak dobro służby na to zezwala."

Interesującem jest wiedzieć, że Pułaski był ojcem kawaleryi amerykańskiej i był trafnie zwany "okiem armii;" żaden z oficerów nie nosił wyższego tytułu ponad "pułkownika," więc Pułaski był pierwszym jenerałem kawaleryi w amerykańskiej wojskowej organizacyi.

Teraz, panie prezesie jeneralny, Francya została wyjątkowo uczczona przez ów piękny pomnik Lafayetta, który stoi na narożniku skweru Lafayetta, w dystrykcie Columbia. Francya została nadto dalej odznaczona pomnikiem Rochambeau'a. Towarzystwu dystryktu Columbia przyszło na myśl, iż nie można odpowiedniejszego przeprowadzić dzieła i nie można wyznaczyć więcej pożądanej kwoty przez kongres, jak takiej, którąby wystawiła na drugim końcu tego skweru jeden pomnik Kościuszce i drugi Pułaskiemu. Rekomenduję więc, ażeby nasze stowarzyszenie, przez właściwych urzędników domagało się od odpowiedniego komitetu w kongresie, ażeby bil ten przyjęty został, który na cel pomnika wyznaczy pożądaną kwotę."

Poczem Abraham Charles Kaufman, delegat z South Carolina, rzekł: "Jako obywatel z South Caroliny, ale nadewszystko jako Amerykanin, dumny jestem, że mam tę okazyę przedstawić temu wielkiemu zgromadzeniu, ażeby jednogłośnie rekomendacyę tę poparło."

Prezydent podał wniosek pod głosy, który jednogłośnie przyjęto i przedłożone rezolucye zostały potwierdzone.

Taką jest kartka z sejmu rdzennie amerykańskiego stowarzyszenia o naszym Pułaskim.

W IMIĘ HISTORYCZNEJ PRAWDY.

Pięć wieków mija od chwały dni,
O władztwie świata znów Krzyżak śni;
Na kij zamienił rycerską dłoń
I nam zgnębionym przez łzy i ból,
Wydziedziczonym z ojczystych pól
Zagładę głosi. - Lecz o to świt
Złoci blaskami tatrzański szczyt,
A nad turniami ptak biały mknie:
Hej!—wrócą jeszcze grunwaldzkie dnie!

Niemcy znani są od dawna z tego, że umieli historyą narodów zawsze w dogodnem dla siebie przedstawić świetle.

I teraz w ten sam sposób z okazyi obchodów grunwaldzkich w Krakowie i całej Galicyi zabiera głos w centrowem Warmiaku jakiś ksiądz Górnoszlązak, jak się sam podpisuje. Nie może on najpierw darować biskupowi krakowskiemu, ks. kardynałowi Puzynie, że pozwolił na uroczyste nabożeństwo w katedrze na Wawelu. Dalej biegły ten w historyi ksiądz pisze, że zakon Krzyżaków pod opieką N. M. P. bardzo się dla chrześcijaństwa zasłużył, bo zdobył mieczem wielką krainę pogańską pod jarzmo Chrystusowe i zdobytą pustynię osiedlał chrześcijanami.

Równocześnie dodaje, że od bitwy grunwaldzkiej zaczęły się nieszczęścia dla Polski.

Powiedział jak wiedział... A kiep ten, kto lepiej robi jak umie! Czytelnikom naszym, a może nawet i dobremu historykowi wyjaśnimy choć cokolwiek tę sprawę.

Na długie artykuły szkoda czasu, bo prawda znana wszystkim.

1. Krzyżacy sfałszowali dokument wystawiony im w roku 1228 przez Konrada Mazowieckiego i fałszywy dokument ten przedstawili w roku 1295 Papieżowi do zatwierdzenia.

2. W roku 1304 zagarnęli Pomorze, należące do Polski prawem kaduka. Mieszkańców słowiańskich i chrześcijańskich ludzei tej ziemi wymordowali, tak że w samym Gdańsku utraciło z rąk Krzyżactwa 10 tysięcy osób życie.

Ziemię spustoszoną zabrali i oddali przybyszom Niemcom, tak samo, jak w zabranych poprzednio Prusach.

Dla zabezpieczenia tej grabierzy pobudowano natychmiast w zabranym kraju mnóstwo grodów warownych, między niemi perłę twierdz krzyżackich, Malborg, od tej pory stolicę wielkiggo mistrza.

Ludność rdzenną poczęto uciskać wielkiemi podatkami i kontrybucyami, a w razie niezłożenia całej sumy, pędzano nieszczęśliwych gromadami w puste Prusy, zaludniając zaraz opuszczone wsie i miasta osadnikami, niemieckimi.

Zaprowadzono też podobnie jak w Prusach, liczne robocizny publiczne, tak dokuczliwe, że chłopi, chcąc się od nich uchronić, uciekali w bory albo wynosili się do Polski i Litwy.

Gdy chłopi wyłamali się kiedy od służby szarwarkowej, musiało ich na rozkaz krzyżaski zastępować duchowieństwo miejscowe. Wtedy dla okazania całemu światu ciemięztwa krzyżackiego, wychodzili plebani do roboty zimowej około łamania lodów, w świątecznym stroju kapłańskim, w albie, ornacie, z kielichem w lewej, siekierą w prawej ręce.

3 W roku 1328 Papież rzucił na Krzyżaków klątwę, lecz oni drwili z Papieża i brnęli z złem coraz więcej.

"Wydarliście—są słowa bulli z r. 1328— bezprawnie i zagarnęliście Pomeranię, kujawską dyecyzyę spustoszyliście do gruntu, zbezcześciliście władysławowski cmentarz za bójstwem ludzi, a sam kościół tamtejszy i święte jego relikwie strawiliście pożogą"...

Tak odbywali swe pochody w kraju chrześcijańskim pobożni zakonniby, krzewiciele zachodniej cywilizacyi.

4. Roku 1298 zabrali jako zakładników młode dzieci księcia Witolda i te następnie zamordowali, aby Witold nie miał spadkobierców.

Ksiąg tysięcy możnaby pisać o tym niemieckim zakonie łotrów.

Historyk z Warmiaku zdradza jednak grube już nieuctwo jeżeli pisze, że od Grunwaldu zaczęły się nieszczęścia Polski.

Toż dopiero potem Polska połączona z Litwą zajaśniała chwałą w całej Europie i była jednem z najpotężniejszych i najoświeceńszych państw jeszcze przez trzysta lat.

Jeden błąd popełniła Polska wielki, i to ten, że Krzyżactwa nie wygubiła do szczętu.

Jak wiadomo, z zakonu tego pod opieką Maryi, powstały późniejsze luterskie Prusy, które dopomogły do rozbioru Polski.

KORESPONDENCYA

NEW YORK CITY, N. Y.

Szanowna Redakcyo! W "Gazecie Polskiej" mało co piszecie o Nowym Yorku, a przecież tu Polacy zaczynają się na dobre brać do dzieła.

Prezes tutejszego Tow. Spiewu "Harmonia" porucznik artyleryi milicyi stanowej pan Maksymilian Seyfried czyni starania nad wybudowaniem "Domu Polskiego" w naszem mieście, w którym być ma wielka hala na przedstawienia amatorskie, obchody, bale i t. d. Mają być również w tym budynku małe salki na zebrania Towarzystw, redakcya i drukarnia, oraz restauracya znajdą też miejsce w tym Polskim Domu. Budynek ten za trzy lata będzie zupełnie gotów, w tym właśnie czasie ma się tu odbyć "Zjazd i Sejm Spiewaków Polskich w Ameryce," a Tow. "Harmonia" obchodzić będzie 25-letnią rocznicę swego założenia. Otwarcie "Domu Polskiego," 25 letni jubileusz Tow. "Harmonia" i Zjazd Spiewaków odbędzie się równocześnie. Będzie to wspaniała uroczystość dla Polonii nowoyorskiej. Ze zaś "Harmoniści" po staro-polsku podejmować będą swych gości — to najlepszym tego dowodem, że dziś już około 100 członków zrzekło się benefitu w chorobie, a podatek na ten cel przeznaczając na wydatki przyjęcia gości na wyżej wymienionych uroczystościach. Pan M. Seyfried jest porucznikiem artyleryi i mając wpływy pomiędzy Amerykaninami — otrzyma pomoc od nich, a Tow. Polskie również przyjdą z pomocą, aby przyszło do skutku to dzieło wielkiej wagi i znaczenia. Panie z pomocą p. M. Seyfrieda urządzać będą "Bazary," zabawy i t. d., a czysty dochód przeznaczony będzie na "Dom Polski." Panu Seyfriedowi należy się pełne uznanie za jego pracę dla dobra Polonii tutejszej, gdyż przez nią imię polskie wobec Amerykanów podniesie się.

Obecnie polskie Towarzystwa odbywają swe posiedzenia w "Saenger Hall" pod nr. 79 przy E. 4 ulicy, której właścicielem był p. Kriwaczy, w ostatnich tygodniach nabył tę halę p. S. Pawelski, gruntownie odnowił budynek, zaprowadził światło elektryczne i nazwał ją "Halą Kościuszki."

W ogóle Polacy zaczynają się tu brać na dobre do pracy i jest niepłonna nadzieja, że w niedalekiej przyszłości emigracya nasza w tem mieście wytworzy jednę silnie zorganizowaną falangę polską — co daj Boże.

Wasz życzliwy.

MODLITWA WIĘŹNIA.

Mówią, o Panie, żeś mię upokorzył,
A Tyś mi zasług i chwały przysporzył;
Mówią, o Panie, żeś Ty na mnie gniewny,
Że twardy grzesznik twoje gromy kuszę.
A wżdy ja w duszy spokojny a pewny,
Bom w Tobie, Panie, położył mą duszę.

I Tyś nad ludzi wywyższył mię wielce,
Bo pionieez we mnie jak w rosy kropelce,
Słońce; snać Tyś mię bardzo umiłował
I jako syna pokochałeś szczerze,
Kiedyś mię, Panie, na mękę zachował,
Bym dał świadectwo Twojej świętej wierze.

Snać łaska Twoja jest ze mną, o Boże,
Gdy wróg się trwoży, a ja się nie trwożę.
Niedawno temu, jak mię na powrozie
Przed liczne sługi cesarskie przywiedli,
Więc mię pytali w pogardzie i grozie:
— Tyżeś to? — Jam jest. — A oni pobledli.

Potem sędziowie posiadali w koło,
I położyli krzyż Pański na stole,
Jeden się do mnie zwrócił z surowością
I rzekł: — Ktoś ty? — Jam sługa narodu.
—Coś czynił z dawna? — pytali ze złością,
— Jam naród kochał z dawna, bo od młodu!

A syn Twój, Panie, cz miłość nauczał,
Co bliźnim bliźnich w opiekę poruczał,
Co rzekł, że w niebie ci będą najpierwsi,
Którzy kochali; — bardzo się zasmucił,
I niżej głowę opuścił na piersi,
I oko swoje od sędziów odwrócił.

Wrogi, o Panie pastwią się nademną,
I na mieszkanie dali otchłań ciemną.
Otchłań wilgotną, z ciemnością bez końca.
Ciężkiem łańcuchem skuli ręce moje....
A mnie się zdaje, że ja mam dwa słońca!
Że mi od ramion rośnie skrzydeł dwoje!

A jednak, Panie, ciężko sercu memu,
I lotu ptaka zazdroszczę każdemu,
Bom ja na świecie zostawił w żałobie
Wiele serc bratnich i rodzinę drogą—
Ta za nich oko podnoszę ku Tobie,
Bo ręce skute podnieść się nie mogą.

Ty moje gniazdo, wszechmogący Panie,
Swoim aniołom oddaj pod czuwanie;
Niech każdy z moich z wiecznie jasnej strugi
Twych błogosławieństw jasny żywot czerpie,
I na kraj wolny nie czeka czas długi,
I łez niech nie zna. A ja — już niech cierpię.

Nieraz ja, Panie, przez muru szczelinę,
Gdy wzrok nie może, to myślą wypłynę,
A myśl do mojej rodziny mię niesie,
W raj mej zagrody cichy i uroczy—
Och, za tym rajem dusza moja rwie się!
Och, za tym rajem tęsknią moje oczy!

A wszakże, Panie, w Twojej leży mocy
Wyrwać mię z więzów i z tej strasznej nocy:
Lecz jeśli sądzisz, że moje męczarnie
Ojczyznę sprawę w stanie są popierać
Mocniej, niż życie przeżlizgane marnie....
O Panie, Panie! ja tu chcę umierać

Wiadomości Krajowe.

Budlerka w St. Louis.

ST. LOUIS, Mo., 11 września. — Sąd przysięgłych pracuje dalej, przesłuchując świadków w sprawie korupcyi miejskiej. Obecnie zwrócono się do kompanii, które szukały poparcia u reprezentantów legislatury i rady miejskiej. Przypuszczają, że przynajmniej sześciu kupujących przywileje zostanie postawionych w stan oskarżenia.

Obecnie z oskarżonych każdy chce świadczyć na korzyść stanu. Członek legislatury Harry A. Faulkner chciał złożyć zeznanie oskarżające swych wspólników, ale propozycyi jego nie uwzględniono. Faulkner znajdował się pod kaucyą $40,000, a wskutek ponownego oskarżenia kaucya ta została powiększona do $55,000 — suma jakiej jeszcze nigdy w tym stanie nie żądano. Propozycyi jego nie przyjęto bo znajduje się on pod oskarżeniem krzywoprzysięztwa.

Zeznania na korzyść stanu złożyli E. E. Murrell i J. J. Hannigan. Wskutek tych zeznań nastąpią aresztowania tych, którzy starali się o przywileje i przekupywali członków legislatury i rady miejskiej. Niektórzy już się powynosili z miasta.

Oczekują tu Chas. Kratz, który uciekł zeszłej wiosny do Mexico. Ma on powrócić i złożyć zeznanie na korzyść stanu. Radzie miejskiej przedłożono wniosek żądający 15 000 dolarów na koszta procesu "budlerów."

Podczas przesłuchów okazało się wczoraj, że oskarżeni o korupcyę członkowie byli związani straszną przysięgą. Każdy z przysięgłych zobowiązywał stosować się do rozporządzeń kliki i nie wydać żadnego sekretu, faktu lub nazwiska. W razie nie zastosowania się do zaprzysiężonego zobowiązania, taki członek kliki korupcyjnej podlegał okrutnej karze śmierci. Gardło jego miało być przerżnięte, język wydarty, a ciało wrzucone do rzeki Mississippi.

Nieszczęśliwy wypadek.

MARINETTE, Wis., 11 września. — Mały 7-letni B. Rowiński zginął przypadkową śmiercią na pikniku. Został on zastrzelony przez J. Rodeskiego.

Familie Rowińskiego i Rodeskiego z Dunbar urządziły sobie wycieczkę. W lesie poczęli strzelać do tarczy. Gdy Rodeski oglądał fuzyę ta przypadkowo wystrzeliła. Kula ugrzęzła w głowie chłopca zabijając go na miejscu. Przysięgli koronera uwolnili Rodeskiego od odpowiedzialności.

Ciekawy ślub.

NOWY YORK, 11 września. — Henry Bunday jest zapewne jedynym człowiekiem, który dopełnił własnej ceremonii ślubnej. H. Bunday pojął za żonę wdowę Annie Becker. A będąc zarazem sędzią pokoju w Jersey City, postanowił sam dopełnić ceremonii ślubnej. W tym celu stanął ze swą narzeczoną przed dużem źwierciadłem w domu wdowy i tak rozpoczął:

Czy ty, Anno Becker bierzesz tego człowieka (wskazując na siebie) za swego męża?

Biorę, odrzekła wdowa, patrząc na niego.

Czy ty Henry Bundy, ciągnął dalej sędzia pokoju, patrząc na siebie w lustrze, bierzesz tę kobietę za swą małżonkę?

Biorę, odpowiedział sobie.

Wtedy ja, Henry Bundy, sędzia pokoju, oznajmiam, że ty Henry Bundy i Annie Becker jesteście mężem i żoną.

Po skończeniu tej ceremonii Bundy jako sędzia i jako mąż ucałował swą żonę.

Niedźwiedzie w mieście.

DULUTH, Minn., 11 września. — Piętnaście niedźwiedzi zostało zabitych w granicach miasta w ostatnich ośmiu tygodniach. Jednego dnia zabito aż dwa niedźwiedzie. Powód dla czego niedźwiedzie opuszczają bory a zakradają się do miasta jest niewiadomy, prawdopodobnie brak im żeru.

Nadzieje zakończenia strajku.

NOWY YORK, 11 września. — Wczoraj opublikowano tu wiadomość, że P. J. Morgan dla ogólnego dobra, postanowił użyć swych wpływów w celu zakończenia strajku. Wiadomość ta pochodzi z wiarogodnego źródła, a opublikowano ją po konferencyi gubernatora stanu Pennsylvanii p. Stone, z Widenerem i innymi przedstawicielami kopalń. Po konferencyi tej Widener miał krótką naradę z Morganem. Co postanowiono niewiadomo, to tylko pewno, że Morgan przyrzekł pomoc.

P. Widener jest dyrektorem trustu stali i jako taki ma pewne wpływy u Morgana. Pragnie on także zakończenia szkodliwego i bezowocnego strajku. Co w tym celu zostanie postanowionem, niewiadomo jeszcze.

HARRISBURG, Pa., 11 września. — Komitet State Legislative Board of Railway employes udaje się do Wilkesbarre, w celu narady z prezydentem Mitchell i przewódzcami unii nad planami zakończenia strajku i nad sformowaniem odpowiednich bilów, w razie jeśli po niepomyślnych rokowaniach, gubernator zwoła nadzwyczajną sesyę legislatury. Trzy bile zostały już zredagowane.

Gubernator Stone ma odbyć naradę w sobotę z prezydentem górników. Robotnicy są tego przekonania, że strajk wkrótce się zakończy.

Ogromny pożar.

BEAUMONT, Tex, 12 września. — Obszerne okolice, posiadające obfite źródła nafty są przysłonięte czarnym dymem, z którego co chwila buchają w górę długie smugi płomieni. Zachodzi obawa, że źródła nafty mogą być zupełnie zniszczone.

Ogień wszczął się przy torach kolei żelaznej Texas and Sabine. Ogień ugaszono przy torach, ale w tej chwili zauważono płomienie przy rezerwoarach. Zanim ludzie nadbiegli eksplodowały obszerne rezerwoary obejmujące tysiące beczek, a morze płomieni rozlało się do koła. Wkrótce też ogień przedostał się i do źródeł nafty.

Z miejscowości Gladys donoszą telefonem, że cała okolica Keith Ward znajduje się w płomieniach. Niektóre źródła także się zapaliły i co za tem idzie, zostały zrujnowane. Ludzie mający dozór nad naftą musieli opuścić swe stanowiska. Robotnicy także pouciekali, a wielu z nich, jak donoszą, zostało fatalnie popalonych.

Z okolicznych miast spieszą straże pożarne na miejsce. Walka to trudna. Co chwila pęknie tu i owdzie rezerwoar napełniony naftą, płomienie wybuchną w górę i rozleją się do koła niszcząc wszystko po drodze. Komunikacya została przerwana.

W okolicy Beaumont znajduje się około 410 źródeł nafty. Naftę znaleziono tam w roku 1867, lecz dopiero od 12 lat poczęto ją wydobywać z wnętrza ziemi. Gdy za pomocą maszyneryi przebito dziurę 1,000 stóp głęboką, nafta wybuchnęła z taką siłą, że wyrzuciła w górę maszynerye i strzeliła strumieniem 160 stóp wysokim. Upłynęło parę tygodni zanim źródło wzięto pod kontrolę. Ziemia nie mająca żadnej wartości od razu została cenną. Płacono do $70,000 i $75,000 za akier. Przedsiębiorcy porobili fortuny.

Kolosalny kartel.

CLEVELAND, O., 13 września. — Wyszło na jaw, że wielkie spółki kolejowe Wanderbilta i cały system kolei pennsylwańskich zostały połączone w jeden olbrzymi trust z kapitałem dwóch miliardów dolarów ($ 2,000 000,000). Nowy ten kartel kontrolować będzie 30,000 mil kolei żelaznej, w granicach pomiędzy St. Louis, Chicago, wielkiemi jeziorami, rzeką Ohio, granicą Kanady i rzeką Potomac aż do oceanu Atlantyckiego.

Pożary lasów.

PORTLAND, Ore., 13 września. — Olbrzymie pożary lasów szerzą się na granicy brytyjskiej Kolumbii i Kalifornii. Kilka miast, miliony stóp drzewa, wiele zabudowań farmerskich i żywego inwentarza padło ofiarą rozszalałego żywiołu. Trzydzieści osób zginęło.

Pożar szerzy się coraz dalej i zagraża miastom i farmom znajdującym się w stanie Washington w pobliżu lasów, do których pożar się zbliża. Wiatry ciągnące od oceanu Spokojnego przenoszą pożar z miejsca na miejsce i ludzie z biedą umykają przed straszną śmiercią.

Całe okolice pokryte są dymem, jakby chmurami w czasie burzy. Wiele tartaków zostało zniszczonych. O ugaszeniu pożaru nie ma nawet mowy. Ludzie proszą Boga o silny deszcz. Straty będą kolosalne.

Nagły mróz.

CHICAGO, Ill., 13 września. Silny mróz, który poczynił wielkie szkody w warzywach i kukurydzy, nawiedził stany: Iowa, Wisconsin, Minnesotę, obydwie Dakoty, Nebraskę, Kansas, Colorado i Indianę. Kukurydza, która rokowała wielkie korzyści dla farmerów, ogromnie ucierpiała. Jeżeli nie nastanie zmiana temperatury i mróz nie zwolni, to straty w kukurydzy będą milionowe.

Przyłączenie Hayti.

WASHINGTON, 14 września. — Jeżeli do dnia 1go października na wyspie Hayti nie zostanie przywrócony pokój, Stany Zjednoczone wyślą obydwom stronom walczącym ultimatum, w celu zaprowadzenia spokoju na tej wyspie. Gdyby się do tego nie zastosowano, Stany Zjednoczone wystąpią czynnie i przyłączą wyspę Hayti do swych posiadłości.

Prezydent Roosevelt zbadał dokładnie położenie na tej wyspie i jest przekonany, że nie nastanie tam pokój bez interwencyi Ameryki.

Kartel papieru.

APPLETON, Wis., 13 września. — Otrzymano tu wiadomość, że właściciele fabryk papierowych zakładają olbrzymi trust papieru. Trust ten będzie znany jako "American Consolidated Paper Co." Kapitał jego ma wynosić $30,000,000. Do trustu będą należały wszystkie papiernie w kraju nie wyłączając papierni wisconsińskich.

Znaczny pożar.

PRENTICE, Wis., 13 września. Wskutek przewróconej lampy w Columbia house, wszczął się ogień i zrządził straty na $50,000. Oprócz hotelu zgorzały składy należące do Owen Bros., skład Emerson, a nadto kilka innych budynków. Strata jest częściowo pokryta ubezpieczeniem.

Okrutnik.

NEWAYGO, Mich., 15 września. — Na farmie Otla, przy młóceniu zboża, skaleczył chłopiec nakładacza snopków do maszyny w rękę. Ten rozgniewany, pochwycił chłopca i rzucił go między tryby młockarni, które biedaka rozszarpały w kawałki. Inni ludzie schwytali natychmiast morderce i na poczekaniu powiesili. W tej sprawie prowadzi się śledztwo.

Ważne zebranie.

WILKESBARRE, Pa., 16 września. — Prezydent unii robotniczych, Mitchell, odbędzie wraz z prezesami poszczególnych organizacyi konferencyę w sprawie strajku górników pennsylwańskich.

SHENANDOAH, Pa., 16 września. — Zaczyna się dzisiaj 19 tydzień strajku i niema nadziei, ażeby takowy prędko się skończył. Właściciele kopalń oświadczyli, że nie zgadzają się na żadne ustępstwa, a lokalne unie postanowiły wytrwać do końca. Jenerał Gobin podał do wiadomości, że nie ustąpi, dopóki strajk trwać będzie.

Sytuacya w kopalniach węgla w niczem nie ulega zmianie. Prezydent Mitchell przestrzega strajkierów, aby się zachowywali spokojnie, a strajk wygrać muszą, bo węgli niebawem zupełnie zabraknie.

KORESPONDENCYE.

MILWAUKEE, Wis. — Szanowna Redakcyo! Nasz pan mayor David Rose dostał nominacyę na gubernatora stanu Wisconsin na tykiecie demokratycznym, a przyszłość świetnie mu się zapowiada. W tymże celu pan mayor D. Rose objeżdża obecnie po całym stanie zapewniając sobie przyszłość.

Teraz znowu mieliśmy jarmark przez dni siedm urządzony przez Niemców, lecz było dosyć zabawy i uciechy i było na co choć pieniądze stracić.

Na tem dzisiejszą korespondencyę kończę, bo oto właśnie w tej chwili Pan Bóg zesłał gościa szanownej redakcyi korespondenta również p. "Fijołka."; przytaczając tylko jeszcze śpiew, jeśli na to starczy miejsca, który słyszałem podczas "jarmarku" i przytaczam go dosłownie.

Nikt nie wiedział,
Ze w Buffalo
Osieł siedział,
I tak sobie przytuptywał,
A myślą przypieczętywał
Tupu, tupu
Ha, ha.
— Ci wyrządzę nie lada....
A jak sobie dość namyślał,
Tak że wkrótce nawykryślał,
Oj! da
Oj! da, da.
Będzie sobie nie lada...
I tak swoim, krzykiem, rykiem
Dał się słyszeć przeciwnikiem.
Lecz przeciwnik—to nie tchórz,
Dał wysłuchać to i już,
Wysłuchawszy zaufale
Odpowiedział doskonale
I na drogę odprawiwszy
Dał też kompot bardzo czysty.
Z trocha siana nieco słomy,
By nie zmarniał
I zdrów wrócił w swoje strony,
A jak wróci, to zanuci
Piękną pieśń ludową
Tupu, tupu
Ha, ha.
Ci wyrządzę nie lada
Oj! da
Oj! da, da
Będzie tobie nie lada.

A co? czy nie ładny może śpiew? Melodyi sobie nie zapamiętałem, lecz ktoby pragnął się wyuczyć niech się zgłosi do "Toledoskiej Czerwonej," a zapewne tego nie odmówi. B. Downorowicz i p. Fijołek.

BRIDGEPORT, Conn. — Szanowna Redakcyo! Niniejszem upraszam o łaskawe umieszczenie w łamach swego pisma następujących słów kilka: Ze względu na dobrą sprawę postanowiłem niniejszem podać do publicznej wiadomości szanownym czytelnikom i czytelniczkom, że Towarzystwo bratniej pomocy św. Stanisława B. i M. Krakowskiego, dnia 6 października r. b. urządza zabawę, której dochód będzie przeznaczony na mającą się budować parafialną szkołę i halę.

Rozpoczęcie owej zabawy o godzinie 7:30 m. wieczorem w hall P. Kowalskiej, 244 Willard ulicy i róg Hallett. Wstęp wynosi 25 centów od osoby, a więc stosownie do tej wiadomości zapraszamy szanowną publiczność, a raczej szanownych rodaków bez wyjątku, jak zamieszkałych w Bridgeport, Conn., tak też i po za miastem, o przybycie na tę zabawę.

Mamy nadzieję, że ta sprawa od szanownej publiczności zostanie popartą, bo cel jej jest szlachetny.

Z uszanowaniem i poważaniem sekretarz F. Danilewicz, 375 Hamilton st., Bridgeport, Conn.

Wiadomości Zagraniczne

(Dokończenie ze stronicy 1-ej).

bliskiem ustąpieniu hr. Eulenburga, ambasadora niemieckiego, z dziwniejszem jeszcze uzasadnieniem. Głoszą, że hr. Eulenburg będzie odwołany, ponieważ rząd berliński nie jest zadowolony z wyników jego dyplomacyi w sprawie polskiej.

Zarzucono hr. Eulenburgowi już dawno, że przez brak energii i niedbałość nie potrafił skłonić rządu austryackiego do stłumienia demonstracyi antyniemieckiej w Galicyi.

* * *

Rozruchy w Częstochowie.

WIEDEN, 15 września. — W Częstochowie, do której Polacy urządzają pobożne pielgrzymki, miały miejsce rozruchy antyżydowskie.

Zabito 14 żydów i jednego żandarma. Wiele osób zostało rannych. Musiano zawezwać wojsko dla przywrócenia porządku.

Wojsko, kiedy tłum y na wezwanie nie rozeszły się, ale jeszcze obrzucały je kamieniami, strzeliło z tym rezultatem, że dwóch ludzi zostało zabitych, a kilkunastu rannych. Awanturę wywołało znęcanie się kramarza żydowskiego nad polską niewiastą.

* * *

Z Kolumbii.

WASHINGTON, 15 września.—Rząd kolumbijski wysyła pospiesznie 10,000 wojska w pomoc na przesmyk panamski.

Jen. Gonzales Valencia. główny dowódzca armii kolumbijskiej wyrusza na czele tego wojska.

Do tutejszego poselstwa kolumbijskiego nadszedł telegram z Bogota, podpisany przez prezydenta Marroquina, następującej treści:

Rewolucya w głębi Kolumbii zupełnie ustała. Ostatnie oddziały rewolucyjne poddały się. Liczna armia znajduje się w drodze do Panamy.

PANAMA, 15 września.—Jenerał rewolucyonistów Herreva podobno wzmacnia pozycye swoje pod Bejuco i Chame.

W pewnych kołach utrzymują, że Herrera postanowił nie atakować Panamy. Jeżeli tego nie uczyni w czterech następnych dniach, straci wszelkie widoki powodzenia, gdyż w tym czasie przybędą silne posiłki.

* * *

Smutna wiadomość.

RZYM, 15 września.—Artysta rzeźbiarz Wiktor Brodzki, został tknięty paraliżem. Wiktor Brodzki urodził się w Olezinku w guberni wołyńskiej w r. 1825.

Ukończywszy szkoły, rozpoczął praktykę sądowniczą, ale rychło poświęcił się rzeźbie. Akademię sztuk pięknych w Petersburgu, ukończył w r. 1855 z medalem złotym. Dalsze studya odbył w Rzymie, gdzie też stale zamieszkał.

MAJĄTEK ROTSCHILDÓW.

Ostatni bilans majątku barona Alberta Rotschilda wykazuje niesłychaną kwotę 11 miliardów 116 594 672 koron! Przyjmując tylko 4 proc. dochodu od tej kwoty, ma Rotschild rocznego dochodu 440 milionów koron, czyli 1,200,000 koron dziennie, 50,000 koron na godzinę, 833 koron na minutę, 13 koron na sekundę. Jest to, jak widzimy, siła finansowa, z którą współzawodnictwo jest wykluczone. Dodać jeszcze należy, że Rotschild paryski jest prawie tak samo bogaty, że francuski dom Rotschildów posiada czwartą część tego majątku, a Rotschildowie londyńscy mają dwa miliardy, suma zatem majątku wszystkich Rotschildów, którzy przy wielkich operacyach giełdowych operują wspólnie, wynosi przeszło 27 miliardów koron.

Wszystkie główne państwa Europy są dłużnikami Rotschildów i wszystkie płacą im olbrzymie daniny w formie procentów od pożyczek państwowych.

HUZARY W POLSCE.
Notatka historyczna.

Starodawna polska skrzydlata ussarya, nosząc imię węgierskie, od samego początku do końca swej egzystencyi nic wspólnego z węgierskimi szamerowanymi wojakami nie miała, a jednak zagraniczni pisarze, dzięki nazwie brzmiącej podobnie, nie dość ściśle te dwa, zupełnie różne rodzaje broni — odróżniają. W stal zakuta jazda polska, rozbijająca szeregi nieprzyjacielskie grotami długich ciężkich kopii — typem zbliża się bardziej do dzisiejszych kirasyerów, niż do zwinnych, tylko szablą uzbrojonych huzarów. I dlatego, zdaniem naszem — dla określenia skrzydlatej naszej konnicy — należałoby przyjąć pisownię najbardziej kompetentnego pod tym względem źródła — "Voluminum Legum" — i zamiast ogólnie przyjętych słów: huzarze, husarya — pisać ussarz, ussarze, ussarya.

Huzary w Polsce prawie nie byli reprezentowani. Z mnogiej ilości regimentów, pułków i chorągwi, które się przesunęły przez polską historyę wojskawą — zaledwie pięć czy sześć tylko sformowano po huzarsku. Po raz pierwszy oddziały te pojawiły się u nas za konfederacyi Barskiej. Pomiędzy innemi w oddziałach "Dobrzyńskich," gdzie marszałkiem był Zieliński, regimentarzem — Mazowiecki — a pułkownikiem Wenda — znajdowało się trochę jeźdźców, po huzarsku wystrojonych. Jeden z najdzielniejszych partyzantów "wielkopolskich" — Antoni Morawski — miał "dywizyę" z dwóch "pułków" złożoną; każdy z nich zaledwie po 250 ludzi zawierał, ale Morawski z zamiłowaniem je przestrajał i mustrował. Pierwszy pułk, sformowany jako "huzarski," bardzo prędko przemieniono na dragoński; pułk drugi, ubrany poprzednio w strój kawaleryi narodowej — trochę później przebrano na kozaków w czerwonych kontuszach i granatowych żupanach.

Kazimierz Pułaski z chęcią sam stroił się po huzarsku w oddziałach jego "pułk huzarów" pułkownika Szyca, węgra rodem, który z ruchawki stworzył oddział, prawie w niczem jeździe regularnej nie ustępujący. Młody Józef Sapieha, regimentarz jeneralny litewski, miał również pod sobą oddział "huzarów," na czele których zginął śmiercią walecznych dnia 21 maja 1771 r. pod Lanckoroną.

Konfederacya sieradzka, po raz drugi zawiązana pod buławą marszałkowską Galeckiego—wybrała na regimentarza Józefa Zarembę, na pułkownika Pawła Biernackiego — oraz sześciu ziemian na rotmistrzów. Wkrótce jednak Zaremba tak się odznaczył, iż został ogłoszony regimentarzem jeneralnym wielkopolskim; dla eskorty przy sobie utworzył on "Pułk huzarów sieradzkich," pod rotmistrzem Bartłomiejem Zbierzchowskim, którego później zamienił Dębski. Było tego z początku zaledwie 50 koni; oddział ten, zwiększony później znacznie, był jednym z najdzielniejszych oddziałów konfederackich, pamiętnym z szalonej szarży nad Widawą, podczas której rozbił dragonią litewską, ułanów nadwornych i pułk przedniej straży szefostwa jenerała Arnolda Byszewskiego. Po poddaniu się Zaremby królowi, huzarów jego zreformowano: czterdziestu z nich z majorem Strzeżyńskim i porucznikiem Załuskowskim wziął król w służbę swoją; trzydziestu innych wraz z rotmistrzem Dębskim — biskup kujawski Ostrowski; "reszta porozchodziła się w różne służby wojskowe i obywatelskie.

Największą jednak sławę zdobyły dwa pułki huzarów Księstwa Warszawskiego. Znaną koleją dziejów, w r. 18 9 wybuchła wojna austryacka, podczas której młoda armia Księstwa Warszawskiego po raz pierwszy wystąpiła samodzielnie; wraz z rozpoczęciem kroków wojennych zaczęto gorączkowo powiększać siłę zbrojną, i pomiędzy szesnastu nowo utworzonymi pułkami, stanowiącymi później tak zw. "korpus francusko-galicyjski" — sformowano dwa pułki jazdy, przybrane w mundury, zdobyte w magazynach huzarów austryackich. Pułkiem pierwszym huzarów, sformowanym w Galicyi, w cyrkułach: lubelskim, białskim, zamojskim i stanisławowskim— dowodził pułkownik Józef Toliński.

Pułk drugi — sformował niezmordowany jenerał Dąbrowski kosztem departamentów wielkopolskich, z pomocą 50,000 złp., ofiarowanych na ten cel przez Józefa Małachowskiego; dowodził pułkiem Jan Nepomucen Umiński, późniejszy dowódzca korpusu jazdy w 1831 r., niedoszły wódz naczelny. Oba pułki nosiły attyle, wyłogi i kołnierze amarantowe, paludamenta granatowe; różniły się kolorem sznurów i ozdób metalowych, które pułk pierwszy nosił srebrne i białe, pułk drugi — złote i żółte. Po wcieleniu wojsk galicyjsko francuskich do szeregów Ks. Warszawskiego, pułk pierwszy dostał nazwę pułku trzynastego jazdy, pułk drugi — pułku dziesiątego jazdy Ks. Warszawskiego.

W pamiętnej kampanii 1812 roku, pułk dziesiąty jazdy huzarów, zaliczony do drugiego korpusu rezerwowej kawaleryi jenerała Nontcrun'a — zniesiony został prawie do szczętu. Pułk trzynasty jazdy huzarów wraz z piątym pułkiem jazdy strzelców konnych stanowił brygadę Tadeusza Tyszkiewicza, w dywizyi jazdy lekkiej Ignacego Kamieńskiego, w piątym korpusie (polskim) wielkiej armii, dowództwa ks. Józefa Poniatowskiego.

Po powrocie z Rosyi, na początku 1813 roku, resztki dziesiątego pułku wcielono do trzynastego, który przeszedł pod dowództwo pułkownika Sokolnickiego; w kampanii r. 1813 pułk trzynasty jazdy huzarów, wraz z ósmym i szesnastym pułkiem ułanów, stanowił dywizyę lekkiej jazdy jenerała Michała Sokolnickiego, w czwartym korpusie jazdy hrabiego de Valmy; w Dreznie pułk zagarnięto do niewoli ze zgwałceniem zawartej kapitulacyi — i w ten sposób pułk się rozformował.

Pułk dziesiąty jazdy huzarów, złoty, jak go nazywano, bił się bardzo dzielnie, i z niezwykłą brawurą, lecz odznaczał się niezwykłą swawolą i niekarnością, także okrucieństwem.

Po zniknięciu tych oddziałów więcej u nas huzarów nie było. Tylko w 1831 r., po ustąpieniu z Warszawy cesarzewicza Konstantego z gwardyą litewską, pozostały w koszarach pułku huzarów Grodzieńskich różne efekta i kilkaset mundurów, w które z początku przybrano batalion strzelców — "Piekielników," pułkownika Goeritz'a; po skasowaniu tego batalionu po bitwie Grochowskiej—w mundury grodzieńskie wystrojono tak zwaną "Jazdę Lubelską" Adama Jaroczewskiego, z której, po wcieleniu rekrutów litewskich — sformował się ostatecznie "Pułk dziesiąty ułanów" Mikołaja Kamieńskiego. (poprzednio Wierzbickiego) Była to więc dziwna kombinacya: pułk ułanów, w huzarskich mundurach! Huzarki były ciemno-zielone, sznury białe, furażerki ciemno zielone z lampasem amarantowym.

Na tem się kończą krótkie dzieje pułków huzarskich w Polsce.

W jadłodajni.

— Kelner, proszę wykałaczkę.

— Zabrakło...

— Cóż u djabła, żeby nie było wykałaczek!

— A to, proszę pana, same goście temu winne...

— Jakto?

— Bo jak który sobie wykole, to nie położy na miejscu, tylko pod stół ciska, tak że nastarczyć nie można...

LEGENDA O ŻYDZIE WIECZNYM TUŁACZU.

Chociaż tyle już się pisało o legiendzie o żydzie wiecznym tułaczu, jednakże jeszcze dotychczas nie można oznaczyć czasu, kiedy owa legenda powstała. Najdawniejszym dokumentem w tej sprawie jest jedna z kronik pochodząca z połowy XIII wieku.

Jest tam mowa o pewnym biskupie armeńskim, który, jak opowiada kronikarz Roger of Wendower, bardzo lubił przebywać w towarzystwie jakiegoś oberwanego starca, o niezwykle długiej siwej brodzie. Wendower, ździwiony tym poufałym stosunkiem biskupa z żebrakiem, zapytał co to znaczy? Biskup oznajmił mu wtedy, że starzec jest wielkim grzesznikiem, który pokutuje obecnie na świecie.

Oto podczas kiedy Chrystus przechodził pod brzemieniem ciężkiego krzyża przez bramę pałacu Piłata, wtedy on nieszczęsny włóczęga dzisiejszy, który wtedy miał lat 30 i zwał się Kartafilus, pchnął silnie Chrystusa i rzekł: Prędzej, królu żydowski, prędzej czegóż zwłóczysz? Chrystus odpowiedział mu na to: "Ja pójdę ale ty będziesz musiał poczekać aż wrócę". Od tego czasu padła klątwa na Kartafila. Kiedy doszedł do stu lat wieku omdlał, a po przebudzeniu się liczył znów tyle lat co wtedy, kiedy pchnął Chrystusa. Pod swoją kroniką kładzie autor, Mateusz Paris datę 1224 r. Ponieważ powołuje się w niej na autoryt biskupa więc nic dziwnego że opowieść ta znalazła wśród ludu chętnych słuchaczy i rozpowszechniła się natychmiast po Europie.

Co do wyglądu żyda wiecznego tułacza, wszystkie legendy zgadzają się na jedno: zawsze jest to starzec z rozwianą brodą, starzec, który nigdy się nie śmieje, nie przyjmuje podarunków i chętnie opowiada o swojej przeszłości.

Oczywiście narodek, który ma wrodzony spryt do interesów, nie omieszkał skorzystać z tej legendy i niejednokrotnie spotykano, jeszcze nawet w XVIII wieku, starców podających się za owego wiecznego tułacza.

Lud otaczał ich taką czcią, że nie śmiano nigdy ich aresztować, a zresztą wiara w legendę była tak silna, że nawet profesorowie uniwersytetów angielskich udawali się w początkach ośmnastego wieku do Newcastle, gdzie jeden z takich wiecznych tułaczy był obecny i po rozmowie z nim nabyli po większej części przekonania, że był to istotnie pokutnik z czasów ukrzyżowania Jezusa Chrystusa.

Dzisiaj jeszcze błąka się wiara w tę nadprzyrodzoną istotę gdzieniegdzie pomiędzy ludem.

Tak uparte przechowywanie tego mytu, którego wiarogodności nie zdołały obalić żadne zaprzeczenia urzędowe, jest nader zaciekawiającym faktem dla historyi mytów.

Niewątpliwie mamy tu do czynienia z przeróbką odwiecznych, prastarych legend, które zawsze przyrastają do wybitnych osobistości w historyi.

Tak w Polsce na Tatrach istnieje legenda że Bolesław Chrobry żyje w jakiejś grocie górskiej i śpi, czekając aż nastaną czasy czynów bohaterskich. Na zachodzie istnieje pododno podanie o Karolu Wielkim.

Wychowanie chrześcijańskie połączyło podanie biblijne o Kainie, który za zabicie brata skazany był na wieczną tułaczkę, z plączącemi się jeszcze resztkami pogańskich wierzeń i bohaterskich wspomnień i utworzyło nową legendę, zastosowaną do nowej wiary. Legenda ta, jedna z najpiękniejszych, tak głęboko wniknęła w wierzącą naiwnie duszę ludu, że przetrwała wieki i pozostała w arcydziełach literatury podniesioną do potęgi nieśmiertelnego piękna..

JAKIM MA BYĆ GRUNT POD DRZEWA OWOCOWE?

Pora jesienna najlepiej sprzyja zakładaniu owocowych ogrodów, to też przedtem, nim trzeba będzie sadzić zacząć drzewa, podamy tu naszym czytelnikom stosowne rady. Najpierw powiemy o tem, jakim powinien być grunt pod drzewa owocowe. Ze drzewa nie lubią ziemi luźnej, piaszczystej o tem pamiętajmy; nie dobry też jest grunt ciężki, zimny, kamienisty i gliniasty. Natomiast rola ciepła, suchą lub średnio wilgotna a żyzna, bardzo sprzyja drzewom owocowym. Na gruncie żwirowym, posiadającym dobrą warstwę urodzajną, można z korzyścią sadzić wiśnie, śliwy i orzechy, jabłonie znów udają się na gruntach glinkowatych i marglowych, grusze zaś na lichszej nieco ziemi. Dobrze jest, gdy urodzajna warstwa ziemi jest głęboka, gdyż to sprzyja korzeniom drzew, bo mogą się one należycie rozkrzewiać.

Ale można korzystać i z gruntów, których podłoże, czyli podgrunt leży płytko pod warstwą urodzajną i wtedy jednakże lepiej byłoby sadzić przeważnie śliwy i jabłonie, które nie zapuszczają swych korzeni zbyt głęboko.

Anglicy Niemcy i inne zagraniczne narody mają dobry zwyczaj, że korzystają z każdej piędzi ziemi. To też oni, jako też i nasi roztropni gospodarze, nawet nie stosowną dla drzew ziemię przerabiają na dobrą. Naprzykład gdzie grunt jest nieodpowiedni dla sadu tam kopią obszerne doły, napełniają je dobrą ziemią, a dopiero w to miejsce sadzą dzewa.

Gdy ziemia jest zbita lub ścisła za bardzo, wtedy poprawiają ją regulówką, inną osuszają, nawożą dobrą ziemię obornikiem i w ogóle robią co się tylko da, aby w przyszłości mieć zyski.

Dla drzew owocowych jest rzeczą bardzo pożądaną, aby miejsce na sad było z jednej strony zasłonięte lasem lub budynkami, grunta zaś aby były nieco nachylone ku południowi. Przez nachylenie to bowiem drzewa otrzymują wystawę słoneczną, a nawet przewiewną. Jednak zbyt spadziste nachylenie nie sprzyja hodowli drzew owocowych.

Słońce najlepiej dogrzewa grunta zwrócone na południe, dlatego też owoce dojrzewają tu najlepiej, są słodsze i smaczniejsze, niż z gruntów mających wystawę ku innej stronie.

KATALOG OBRAZOW
do nabycia
w księgarni W. Dyniewicza,
532 Noble str. Chicago, Ill.
(Ciąg dalszy.)

167 św. Franciszek Ksawery, apostoł Indyi i Japonii
168 św. Jan Ewangielista
169 św. Rodzina
171 św. Alojzy
172 św. Franciszek a Paulo
174 Rezurekcya
175 Ochrzcenie Pana Jezusa przez św. Jana
176 św. Agnieszka
177 Uległość Pannie Maryi
178 Widzenie św. Małgorzaty
179 Droga krew P. Jezusa
180 Słowo Bozkie
225 św. Wilhelm
226 św. Wawrzyniec
227 św. Wacław
230 św. Róża
231 św. Konstanty
233 Chrystus błogosławi chleb
234 Nasza Pani Miłosierdzia
235 św. Wincenty a Paulo
236 św. Błażej
238 Anioł Stróż
239 Accipit St. Simon Stock Sacrum Scapulare
241 Matka świętej miłości
242 Hoc Est Corpus Meum
242 Ecce Sto Ad Ostium et Pulso
243 św. Rafał Archanioł
244 św. Karol Boromeusz
246 św. Marya Magdalena
257 św. Jadwiga
258 św. Gregorius M.
259 św. Hubert
260 św. Frydrych
261 św. Urszula
262 św. Anastazy Papież
263 św. Marcin Papież
280 św. Róża z Lima
281 św. Walburga
282 św. Gertruda
283 św. Odelia
284 św. Angela
285 św. Franciszka Romana
286 Syn Marnotrawny
287 św. Mechtildis
288 św. Teodor M.
289 św. Magdalena z Pazzi
290 św. Leon I Wielki Papież
291 św. Eugeniusz
292 św. Wojciech Wielki
293 św. Hidigardis
294 św. Dorota
301 św. Genowefa Patronka Paryża
302 św. Weronika z Julianis
303 św. Teresa a Jesu

Chromo-Kolorowe Obrazy.

11 Chustka św. Weroniki (chromo) 16x20 po - $2.00
47 święta Panna i Dziecię (w kol.) 18x24 po - - 1.00
48 św. Serce Jezusa (w kolorach) format 18x24 po - 60c
49 św. Serce Maryi (w kolorach) format 18x24 po - 60c
109 Ukrzyżowanie, w ślicznych kolorach 26x36 po - - 4.00
264 św. Anna z Najświętszą Panną (w kolorach) 18x24 po 60c
265 św. Józef (w kolorach) 18x24 po 60c
266 św. Bonifacy (w kol.) 18x24 po 60c
267 św. Jan prowadzący Najświęt. Pannę od grobu (w kolorach) format 18x24 po - 60c
268 św. Gregor M. (w kolorach) format 12x18 po - 50c
269 Jezus chodzący po morzu (w kol.) 12x18 po - - 50c
270 Zaślubiny Najśw. Panny Maryi (w kolorach) 12x18 po - 50c
271 Heród otrzymuje Głowę św. Jana Chrzciciela (w kolorach) format 12x18 po - 50c
356 Najśw. Serce Jezusa (w kolorach) 20x26 po - - 1.00
357 Najśw. Serce Maryi (w kolorach) 20x26 po - - 1.00
360 św. Twarz Zbawiciela naszego (w kolorach) 7x9 po - 25c
400 św. Józef (w kolorach) 7x9 po 25c
1001 Matka Boska Częstochowska z herbami Polski, Litwy i Rusi w sześciu kolorach format 19x24 po - - 75c
1002 Matka Boska Częstochowska z Historyą tegoż obrazu przedstawionych w 9ciu obrazach w jednym, w 9ciu olejno malowanych kolorach format 16x20 po 50c
1003 Matka Boska Częstochowska z Historyą tegoż obrazu przedstawionych w 9ciu obrazach w jednym, w ciemnym olejno kolorze 16x20 po 25c
1004 Matka Boska Częstochowska wierna kopia sławnego obrazu w Częstochowie w 9ciu olejnych kolorach, format 16x20 po - - 50c
1005 Matka Boska Częstochowska, wierna kopia sławnego obrazu w Częstochowie, w ciemnym olejnym kolorze format 16x20 po - 25c
1006 Pamiątka przyjęcia pierwszej Komunii św. z podpisami (osobno) po polsku, angielsku i niemiecku w dziewięciu kolorach 10½x15 po 15c
1018 Mapa Polski za czasów Jana III Sobieskiego. Z herbami polskich województw, format 19x26 po - - 1.00
N. Matka Boska Częstochowska bez herbu (w kolorach) format 22x28 po - 75c
Małe Obrazki Swiętych w ślicznych kolorach po 100 w paczce rozmiaru 2½x4 po - 1.00

Obrazy Amerykańskie.

519 Abraham Lincoln 22x28 po 60c
654 Lafayette 22x28 po - 60c
704 Christopher Columbus 22x28 po 60c
814 Christopher Columbus 28x42 po 1.00
818 Abraham Lincoln 28x42 po 1.00
791 George Washington 28x42 po 1.00
523 George Washington na koniu wojskowym 22x28 po - 60c
686 Grupa familijna Jerzego Washingtona 22x28 po - 60c
1012 Prezydenci Stanów Zjednoczonych 22x28 po - 25c.

WIDOKI.

Boston (50 widoków) 30c
Chicago (50 widoków) 30c
New York (50 widoków) 30c
Philadelphia i okolice (50 widoków) 30c
Statua Wolności i Przystań New Yorku 30c
Wodospad Niagara (widoki kolorowe) 30c
Washington i okolice. Kapitol Stanów Zjednoczonych (50 widoków) 30c

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PREMIE...

Tak samo jak książki do nabożeństwa, powieściowe i inne, wydaje się na premię następujące roczniki Tygodnika Powieściowo-Naukowego w mocnej oprawie, za dołączeniem 40c na przesyłkę lub też może sam opłacić przesyłkę, jeżeli Express dochodzi do ich miejscowości.

Pierwszy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, ozdobiony 54 rycinami, zawiera: Czartowa Góra, Bezimienna, Córka Hetmańska, Krwawe Sieroty, Obrazek z naszej ziemi, Partyjka sztosika czyli zakład wygrany, Dwaj sasiedzi. Poczciwi ludzie, Cnota i wina, Szymek i Handzia, Pierwsza pycha—druga łakomstwo, Bóg nie opuści, kto się Nań spuści, Szymon z Zawiśla, Pisanki Wielkanocne; wiele powiastek czysto polskich — ludowych, obrazków historycznych, baśni i wiele opisów rozmaitej treści. Cena . . . $1.00

Siódmy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Ponury dom w Warszawie, czyli Hrabia Bogumi Kamiński, Stanisław młody Pustelnik, Wiesław Moje leczenie wodą ks. S. Kneippa, Kościuszko pod Racławicami, Perła Genui, Bonaterka z powstania 1863 r. Cena . . $1.00

Ósmy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Jan III Sobieski czyli ślepa niewolnica z Szirasu, Pomorzanie w Gąsawie, Barnaba Fafuła i Jóżo Grojeszyk, Zimna dystylacya. Sybiracy, Historya o kropna o walecznym Stasiu i o pięknej Annice, Jaskinia potępieńca, Zbójcy na Czorsztynie, Koń woziwody, Książę Adolf i bogini szczęścia, Ktoby się spodziewał, Osadnicy u źródeł rzeki Susquehanna, Sejm pijacki, Trupia wieża, Nowe suknie hrabiowskie, O leniwym parobku, Rekrut. Cena $1.00

Dziewiąty Rocznik Tygodnika Powieściowo Naukowego. Zawiera: Blada hrabina, powieść przez Jerzego F. Borna, w trzech tomach ozdobiona kilkudziesięciu rycinami. — Wierna Rózia czyli Zwycięstwo Wiary Katolickiej Powieść z obecnego czasu. Surdut i Siermięga, Obraz ludowy w 3 aktach ze śpiewami, — Heród Baba, Krotochwila w 2 aktach przez A. S. Zdziebłowskiego. Nowelki Amerykańskie. Tłómaczył z angielskiego C. W. Dyniewicz. — Nieszczęśliwe Żony, komedya w 3 aktach ze śpiewami i tańcami, napisał z prawdziwego zdarzenia A. S. Zdziebłowski. — Ulicznik Paryski, komedya w 4 aktach z francuskiego, tłómaczył Majeranowski. — Piękne przykłady z historyi polskiej. Zbiór wzorów dzielności, pracy, nauki i poświęcenia dla kraju jakiemi się nasi przodkowie odznaczali — skarbczyk poezyi polskiej. Cena $1.00

Dziesiąty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Branki w Jasyrze, Dwaj bracia różnego wychowania, Hrabia parobkiem u kmiecia, Papugi naszej babuni, Aptekarz Polski, Robert Djabeł, Dobranoc sąsiedzie, Prima Aprilis, Toast polski, Zaczarowana sroka, Oryl, O Janie królewiczu żar-ptaku i o wilku wiatrołocie, Dziwne podróże na lądzie i na morzu. Cena . $1.00

Jedenasty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Adryanna, Narzeczona skazańca czyli Tajemnica Bastylii. Harold król cyganów, czyli skrzypce Edeleńskie, Zabobon czyli Krakowiacy i Górale, Po kweście, Dwaj roztargnieni, Fabiola, Adam i Ewa, Gałązka jaśminu, Młyn Djabelski, na górze wiedeńskiej, czyli rycerz Gintet ze Szwarcenau. Cena $1.00

Czternasty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego w mocnej oprawie, zawiera: Przez wszystkie piekła; Bartek Zwycięzca; O leczeniu chorób koni, bydła, świń, owiec i psów; Trzeci maja, Stary sługa, Dolina Almeryi czyli dobrotliwość Boska, Hania, Nagroda cnoty. Szkice węglem, Jaki pan taki kram, czyli polski "Uncle Sam," Zamek nad Czarnem morzem Janko muzykant, Żółty generał, Wesele na Prądniku, Bez szczęścia, Bartosz z pod Krakowa czyli dożywocie w letargu, Z głodu się ożenił, Trzy boje, Hrabia parobkiem u kmiecia, Podejrzana osoba, Zochna hrabianka, Panie kochanku, Kochaj bliźniego swego, Ojciec gawęda Cena $1.00

WARUNKI DO OTRZYMANIA PREMII Z POWYŻSZYCH ROCZNIKÓW TYGODNIKA POWIEŚCIOWO-NAUKOWEGO:

1) Musi dołączyć 40 centów na opłacenie przesyłki rocznika Tygodnika lub też sam przesyłkę opłaci na Express offisie. — 2) Gazeta musi być opłacona na cały rok naprzód. — 3) Kto już wybrał premię, a chciałby uzyskać jeszcze obecnie wydawaną premię, niech opłaci Gazetę jeszcze na rok dłużej. — 4) Płacący półrocznie lub kwartalnie na "Gazetę Polską," nie mogą żądać żadnych podarunków; podarunki wydaje się na to, aby "Gazeta Polska" była opłacona za cały rok z góry. "Gazeta Polska" kosztuje na rok Dwa Dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c. Żądającym, a nie przysyłającym przedpłaty, posyła się tylko jeden numer na okaz.

W. DYNIEWICZ, 532 Noble St., Chicago, Ill.

Zarząd Tow. br. pom. św. Wojciecha w Elmhurst, L. I., na r. 1901:

Franciszek Kaczmarek, Prezes.
Józef Sanic, Wice-pres.
Stan. Furmański, sekr. prot.
Stan. Siciński, sekr. fin.
Jan Marchlewski, kasyer.
Józef Łuczak, marszałek.

Aleksander Dumas (Ojciec.)

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM III.

(Ciąg dalszy).

Wreszcie ta historya zatapiania statków, którą w dzień uważał za przesadzoną, w nocy wydała mu się bardzo prawdopodobną.

Znajdując się więc pośród tych niebezpieczeństw, być może urojonych, a może rzeczywistych, z oka nie spuszczał swych ludzi a strzelby z ramienia.

Majtkowie tymczasem podnieśli na nowo żagle i wzięli się do wioseł, manewrując statkiem.

Franciszek, przyzwyczajony nieco do zmroku, dostrzegał pośród gęstej ciemności tego granitowego olbrzyma, około którego krążył statek; wreszcie, gdy zwrócono nagle kierunek obok skały, spostrzegł ognisko już jaśniejsze, a przy niem siedzących czterech czy pięciu ludzi.

Ogień ten odbijał się w morzu nie więcej nad sto kroków.

Kajetan płynął wzdłuż światła, trzymając jednak barkę zawsze w cieniu, aby pozostała niewidzialną; potem, gdy się znalazł wprost ogniska, zwrócił przód statku ku ogniom i śmiało wypłynął w koło, oświetlone płomieniami, na wyspie świecącemi, i zaśpiewał głosem pełnym piosnkę rybacką, a reszta majtków chórem mu wtórowała.

Na pierwszy wyraz piosnki, wszyscy ci, co ognisko otaczali, zbliżyli się nagle do wybrzeża, przyglądając się bacznie statkowi, którego widocznie pragnęli rozpoznać siłę i odgadnąć zamiary.

Obejrzawszy zaś go, jak się zdaje dostatecznie, odeszli prócz jednego, który pozostał nad brzegiem, gdy inni usiedli znowu przy ogniu, gdzie się dopiekał cały kozioł.

Kiedy barka dopłynęła o dwudziestu prawie kroków do lądu, człowiek stojący nad brzegiem, machinalne uczynił poruszenie, jakby stał na szyldwachu, czekając na hasło, i zawołał w narzeczu sardyńskiem prowincyonalnem:

— Kto tu?

Franciszek przygotował po cichu oba spusty u strzelby.

Kajetan rozmówił się krótko z tym człowiekiem; podróżny nie zrozumiał ani słowa, chociaż zdawało się widocznie, że rozmowa dotyczy jego osoby.

— Czy pan hrabia — zapytał Kajetan — życzy sobie wymienić swoje nazwisko, czy też zachować incognito?

— Ci panowie mego nazwiska pewnie nie znają — odpart Franciszek — powiedz im tedy, że jestem Francuzem, podróżującym dla przyjemności.

Kajetan zaniósł następnie tę odpowiedź, a szyldwach natychmiast wydał rozkaz jednemu z siedzących przy ogniu, ten zaś niezwłocznie powstał i zniknął po za skałami.

Nastało głuche milczenie.

Każdy myślał tylko sobie: Franciszek o wylądowaniu, majtkowie i żeglarz o statku, kontrabandziści o koźle; wśród tej jednak pozornej spokojności wszystkich, jeden drugiemu bacznie się przypatrywał.

Człowiek, który zniknął, przed chwilą był za skałami, wkrótce znów ukazał się z przeciwnej strony, skinął głową do szyldwacha, ten zwrócił się do przybyłych i to tylko wyrzekł słowo: "s'accomodi."

Tego wyrazu włoskiego s'accomodi niepodobna przetłomaczyć.

Znaczy on: wstąpcie tu, prosimy, pozdrawiamy was; bądźcie swobodni, jakby w własnym domu.

To s'accomodi podobne jest do tureckiego wyrażenia w Molierze, co tak dziwiło mieszczanina mnogością swoich znaczeń.

Majtkom nie potrzeba było dwa razy tego powtarzać, i za czterema poruszeniami wioseł dopłynęli już do brzegu.

Kajetan wyskoczył na ląd, pomówił jeszcze kilka słów pocichu z szyldwachem; towarzysze poszli za jego przykładem, a w końcu dopiero wysiadł na ląd Franciszek.

Jednę ze strzelb miał przy sobie przewieszoną przez plecy, drugą niósł Kajetan, majtek zaś wziął jego karabin.

Z ubioru Franciszek zakrawał trochę na artystę, co nie obudzało w gospodarzach tymczasowych podejrzeń żadnych, a tem samem żadnej obawy.

Przywiązano łódkę do brzegu, zajęto się wyszukaniem wygodnego miejsca na wypoczynek; skoro jednak Kajetan zbliżył się do miejsca, które sobie kontrabandziści wybrali, zawołano:

— Tylko nie tu prosimy!

Kajetan wyrzekł coś na swoje usprawiedliwienie, nie nalegał dłużej i zwrócił się w stronę przeciwną; dwaj majtkowie zapalili przy ognisku pochodnie dla oświecenia drogi, którą udać się miano.

Uszedłszy zaledwie trzydzieści kroków, stanęli na małej pochyłości pagórka, otoczonego ze wszystkich stron skałami.

Wokoło rosły rozmaitego gatunku nieużyteczne krzewy, dębowe karłowate i krzaki mirtowe.

Franciszek pochylił zapaloną suchą gałąź i dostrzegł kupę świeżego popiołu, co mu wskazało, że tu, w tem miejscu, nie pierwszy używa wygód ziemskiego żywota i że musi to być zwykła stacya koczujących podróżnych na wyspie Monte-Christo.

Obawa i niespokojność znikły już zupełnie.

Stanąwszy na lądzie i przekonawszy się o przyjacielskich a przynajmniej obojętnych usposobieniach gospodarzy nie czuł potrzeby zachowania na lal zbytniej ostrożności.

Skoro zaś doszedł go miły zapach pieczonego kozła, wszelkie obawy zmieniły się w uczucie apetytu.

Zwrócił się do Kajetana ze swoimi zamiarami i otrzymał bardzo prostą odpowiedź, że najwłaściwiej będzie pokrzepić się tem, co mają z sobą; chleb, sześć kuropatw i dobry ogień wystarczy na sporządzenie przyzwoitej wieczerzy.

— Wreszcie, jeśli pan hrabia — dodał Kajetan — ma niepowściągniony apetyt na kozła, możemy naszym sąsiadom ofiarować parę ptaków, w zamian za kawałek zwierzyny.

— Dobrze, mój Kajetanie, wybornie! rób, jak chcesz — rzekł Franciszek — tyś urodził się z prawdziwym sprytem do poselstw i układów.

W czasie tej rozmowy majtkowie nie próżnowali wcale, nałożyli obfity ogień, uzbierawszy gałęzi chrustu i mirtu.

Franciszek niecierpliwie oczekiwał na skutek poselstwa, połykając pożądliwie zapach kozła pieczonego.

Wtem nadszedł Kajetan z miną, zwiastującą coś nader ważnego.

— No, Kajetanie, cóż tam nowego? czy ofiary naszej nie przyjmują?

— Owszem, przyjmują — rzekł Kajetan. — Sam naczelnik, któremu powiedziano, że pan hrabia jesteś młodym i szlachetnie urodzonym Francuzem, zaprasza pana hrabiego do siebie na wieczerzę.

— Dobrze, widać że ten naczelnik jest ucywilizowanym człowiekiem, i nie widzę powodu, dla którego nie miałbym przyjąć jego zaprosin, tem bardziej, że i sam nie jestem ogołocony z zapasów.

— O! nie o to tu idzie; on ma dosyć na wieczerzę, a nawet więcej, niż potrzeba, kładzie tylko jeden warunek, bez którego nie pozwoliłby, aby się pan hrabia znalazł w jego domu.

— W jego domu? — odpowiedział zadziwiony młodzieniec — albożto on tu kazał sobie dom wystawić?

— Bynajmniej, ale, jak powiadają, podobno ma bardzo wygodne pomieszkanie.

— Znasz więc tego pana naczelnika?

— Słyszałem o nim wiele.

— Z jakiejże strony?

— Mówią o nim źle i dobrze.

— Tam do dyabła! Jakiż tedy warunek mi nakłada?

— Oto, ażebyś pan hrabia pozwolił sobie zawiązać oczy i nie zrzucał przepaski, póki nie da znaku sam gospodarz.

Franciszek spojrzał badawczo na Kajetana, chcąc dociec, co w samej rzeczy ukrywała w sobie ta propozycya.

— Nic dziwnego, ja sam przyznaję — dodał Kajetan, wtórując myśli Franciszka — że jest się nad czem zastanowić.

— A cóżbyś ty na mojem miejscu uczynił? — zapytał młodzieniec.

— Ja? a cóż, albo ja mam co do stracenia? poszedłbym naturalnie.

— Poszedłbyś?

— A poszedłbym choćby dla samej ciekawości.

— Czyż w istocie jest co ciekawego do widzenia u tego naczelnika?

— Proszę pana hrabiego — odrzekł Kajetan, zniżając głos — nie wiem czy to prawda, co mówią.

Tu wstrzymał się i obejrzał wokoło, czy nie podsłuchuje kto obcy.

— Cóż tedy mówią?

— Mówią, że naczelnik ten mieszka w tak pysznym pałacu podziemnym, że przy nim pałac, Pitti zniknęłby zupełnie.

— E! dzieciństwo — odpart Franciszek, poprawiając się na siedzeniu.

— To, panie, ani dzieciństwo, ani mara — mówił następnie Kajetan — ale najrzeczywistsza rzeczywistość.

Pewnego dnia sternik z okrętu św. Ferdynanda był tam; gdy wyszedł, z zadziwienia ochłonąć nie mógł, mówiąc, że takie skarby znajdują się chyba w bajkach i czarodziejskich powieściach.

— Czy podobna! A wiesz co — rzekł Franciszek — w takąś mię wprowadził ciekawość, że gotówbym pójść choćby do jaskini Ali-Baby.

— Ja tylko powtarzam, co mnie mówiono — odpowiedział Kajetan.

— Radzisz mi tedy, ażebym przyjął zaprosznie?

— Ani radzę, ani odradzam, niech pan hrabia robi, jak mu się podoba. Ja nie śmiałbym radzić w podobnych wypadkach.

Franciszek przez chwilę zastanawiał się i przyszedł wreszcie do przekonania, że jeżeli naczelnik jest rzeczywiście człowiekiem tak bogatym, to cóżby mu zależało na podejściu tego, który nie ma więcej, nad kilka tysięcy franków przy sobie?

Że zaś spodziewał się prócz tego wszystkiego zjeść dobrą wieczerzę, przystał na warunek i kazał Kajetanowi zanieść swą odpowiedź.

Franciszek, jak wiemy, był bardzo przezorny i roztropny i dlatego starał się dowiedzieć jak najwięcej szczegółów o tajemniczym gospodarzu.

Zwrócił się tedy do majtka, który w czasie całej rozmowy skubał spokojnie kuropatwy, dumny niezmiernie, że mu tak ważne poruczono obowiązki, i zapytał, jakim sposobem i czem ci ludzie przybyli tutaj, kiedy ani statku, ani łodzi, ani barki nie widać?

— Ja się tam o to nie kłopoczę — odpart majtek — znam dobrze ich statek.

— A czy to ładny statek?

— Życzyłbym bardzo panu hrabiemu, ażebyś mógł na takim choćby cały świat objechać.

— O jakiejże sile i wielkości?

— Sto beczek ładunku przyjąć może mniej więcej. Wreszcie nie jest to zwyczajny statek, tylko jak Anglicy nazywają jacht, a tak silnie zbudowany, że może wytrzymać ciągły pobyt na morzu.

— Gdzie zbudowany, nie wiesz?

— Nie wiem, ale zdaje mi się, że w Genui.

— Jakto? dowódzca kontrabandzistów — dodał Franciszek — ośmielił się budować jacht na ten rodzaj handlu w porcie genueńskim?

— Przecież ja nie mówiłem, że właścicielem tego statku jest dowódzca kontrabandzistów.

— Ty nie mówiłeś, ale zdaje mi się, Kajetan to mówił — podchwycił Franciszek.

— Kajetan tylko zdaleka widział ten statek, z nikim jednak nie mówił jeszcze ani jednego słowa.

— Jeżeli więc ten jegomość nie jest dowódzcą kontrabandzistów, to czem jest właściwie u licha?

— To jakiś bogaty magnat, co podróżuje dla przyjemności.

— No mniejsza o to — pomyślał Franciszek — tem lepiej, osoba ta staje się coraz bardziej zajmującą i tajemniczą, im więcej o niej różnie mówią.

— Jakże on się nazywa?

— Kiedy go o to pytają, powiada, że się nazywa "Sindbad żeglarz"; wątpię jednak, ażeby to było rzeczywiste jego nazwisko.

— Sindbad marynarz, tedy?

— Tak jest.

— I gdzież ten magnat mieszka?

— Na morzu.

— A skąd pochodzi?

— Nie wiem.

— Czyś go widział kiedy?

— Widziałem parę razy.

— Jakże wygląda?

— Pan hrabia sam to najlepiej oceni.

— Gdzież on mię będzie przyjmował?

— Zapewne w tym podziemnym pałacu, o którym mówił panu hrabiemu Kajetan.

— I nie byliście nigdy tyle ciekawi, kiedyście tu nieraz wypoczywali a zastali wyspę tak pustą, ażeby odszukać i dojść, gdzie się znajduje ten zaczarowany pałac?

— O, panie hrabio! albo to raz lub dwa! Cóż kiedy wszystkie poszukiwania nasze spełzały na niczem; przekopaliśmy na wskroś całą grotę i nie znaleźliśmy ani jednej ścieżki. Ha! nie tak to łatwo; mówią, że tam drzwi nie otwierają się kluczem, ale czarodziejskiem zaklęciem.

— O! to muszę pójść, niezawodnie pójdę — mruczał z cicha Franciszek — ot i jestem zawikłany do powieści z "Tysiąca i jednej nocy."

— Nasz jaśnie wielmożny pan czeka na pana — odezwał się głos z tyłu, który Franciszkowi przypomniał głos szyldwacha.

Nowo przybyły nadszedł w towarzystwie dwóch ludzi z załogi jachtu.

Zamiast odpowiedzi na to wezwanie, Franciszek dobył chustkę z kieszeni i pokazał temu, co się do niego odezwał.

Nie odpowiedziano ani słowa, tylko nadzwyczaj starannie zawiązano mu oczy, co dowodziło wyraźnie obawy względem niego.

Potem kazano mu przysiądz, że nie będzie usiłował zrzucić przepaski, aż sam gospodarz na to pozwoli.

Francuz zgodził się zupełnie.

Po takich dopiero przygotowaniach, dwóch ludzi wzięło go pod ręce i poprowadziło.

Szyldwach szedł naprzód.

Zaledwie uszli trzydzieści kroków, dało się czuć gorąco od ognia, i łechcący podniebienie zapach kozła, dalej postąpiono jeszcze z pięćdziesiąt kroków, wyraźnie w tę stronę, do której nie dopuszczono Kajetana; teraz dopiero Franciszek zrozumiał powód tego zakazu.

Nagła zmiana atmosfery dała mu poznać, że weszli do jakichś podziemi.

Po kilku sekundach tej podróży, usłyszał jakiś skrzyp i łoskot, i znowu inna otoczyła go atmosfera, wilgotna nieco i wonna; pod nogami czuł, że stąpa po miękkich rozesłanych dywanach; przewodnicy odeszli go, nastało przez chwilę milczenie, a wtem odezwał się głos dobrą francuszczyzną, choć dźwięczący nieco akcentem cudzoziemskim.

— Witam pana, jako miłego gościa, możesz pan teraz zdjąć przepaskę.

Naturalnie Franciszek niedługo namyślał się nad spełnieniem pozwolenia.

Podniósł chustkę i ujrzał przed sobą człowieka w wieku lat trzydziestu ośmiu lub czterdziestu.

Był on w czapeczce czerwonej z długim, białym jedwabnym fontaziem, w czarnej, złotem haftowanej kamizelce, w ponsowych, szerokich i fałdzistych spodniach, z nagolennikami tegoż koloru, jak kamizelka złotem haftowanemi, i w żółtych pantoflach; przepasany był bogatym pasem kaszmirowym, z poza którego wyglądał nie duży ostry sztylet.

Pomimo bladości i oliwkowej cery, człowiek ten miał postać i twarz prawdziwie piękne, oko żywe i przenikające.

Nos prosty, równo z czoła wychodzący, znamionował typ grecki zupełnie, zęby jak perły, białe i gęste świeciły pod czarnym i pięknym wąsem.

Tylko ta bladość szczególna dziwne jakieś sprawiała wrażenie; rzekłbyś, że to człowiek, który długo był w grobie zamknięty i nie mógł jeszcze odzyskać cery żyjących.

Wzrost nie bardzo wyniosły, ale budowa ciała była pięknа i kształtna, nogi i ręce małe, jak zwykle u południowców.

Największem jednak podziwieniem przejął Franciszka przepych w urządzeniu wewnętrznem o którem tyle opowiadał Kajetan.

Pokój cały wybity był bogatą turecką materyą koloru karmazynowego, w kwiaty złote rzucane.

W głębi widniał piękny dywan, zawieszony rozmaitego gatunku bronią, drogiemi wysadzaną kamieniami.

U sufitu wisiała lampa ze szkła weneckiego, przecudnego kształtu i koloru.

Pod nogami wszędzie nadzwyczajnej wielkości świetny dywan.

Oprawy bogate przy każdych drzwiach, a szczególnie przy jednych, które prowadziły do innego pokoju, jak się zdawało rzęsisto oświeconego.

Gospodarz zostawił go przez chwilę w tem podziwieniu, rozpatrującego się w przepychach urządzenia, i sam też nie spuszczał go z oka, badając każdy ruch i spojrzenie.

— Przebacz pan, po tysiąc razy błagam — odezwał się doń — za wszystkie ostrożności, które od pana wymagano, zanim wszedłeś do mnie; muszę się jednak usprawiedliwić.

Ponieważ wyspa prawie zawsze jest pustą, więc gdyby kto dowiedział się o tajemniczem mojem mieszkaniu, zastałbym niezawodnie siedzibę moją za powrotem w bardzo złym stanie, coby mię bardzo bolało; nie dla szkód, jakieby stąd wynikły, ale że postradałbym władzę oddzielania się od świata wtenczas, gdy tego pragnę.

Teraz będę się starał wszelkiemi sposoby, abyś zapomniał pan o doznanej z mojego powodu nieprzyjemności. Najprzód więc dam panu wieczerzę taką, jakiej pan, jestem pewny, nie spodziewałeś się tu zastać.

— Na honor! nie potrzebujesz się pan bynajmniej z tego tłomaczyć. Widziałem, że zawsze zawiązywano oczy ludziom, wchodzącym do pałaców zaczarowanych, naprzykład Raulowi w Hugonotach; nie mam więc przyczyny do żalu, bo wszystko to, co tu widzę, co mi pan pokazujesz, jest wyraźnym dalszym ciągiem z "Tysiąca i jednej nocy."

— Ja znowu odpowiem panu, jak Lukullus, że gdybym wiedział, iż będę miał zaszczyt mieć pana u siebie, byłbym się jakoś przygotował i urządził. Lecz to, co pan zastałeś, przyjmij i bądź jak u siebie; wieczerza mała jest na pańskie usługi. Ale, czy dano już do stołu?

W tejże samej nieledwie chwili podniosła się u drzwi zasłona i wszedł murzyn czarny, jak heban, ubrany w prostą, białą tunikę, dając znak panu, iż przejść może do sali jadalnej.

— Teraz — rzekł nieznajomy do Franciszka — nie wiem, czy pan się zgodzisz ze mną, ale podług mnie, nic przykrzejszego, nad to, kiedy dwie lub trzy osoby znajdują się przez kilka godzin razem, same jedne z sobą w towarzystwie, a nie znają swych nazwisk i swoich tytułów.

Nie sądź pan, abym nie szanował praw gościnności i wymagał od pana koniecznie, abyś mi powiedział swoje nazwisko lub swój tytuł; ja proszę tylko, o jakąbądź nazwę, dla ułatwienia wspólnej między nami rozmowy, z mojej strony czynię panu najprzód wszelkie ułatwienie i uprzedzam, że mnie przyzwyczaili się ludzie nazywać Sindbad marynarzem.

— Co do mnie — odrzekł żartobliwie Franciszek — ponieważ jestem zupełnie w położeniu Aladyna z owej Lampy Cudownej, zdaje mi się więc, że bardzo by było właściwem na ten raz, ażebyś mię pan nazwał Aladynem. To usposobi mię bardziej do przekonania, że się znajduję na wschodzie, przeniesiony tam jakąś nadludzką siłą.

— Dobrze więc, panie Aladynie, a czy słyszałeś, że już podano do stołu? Racz przeto przejść do sali jadalnej, ja zaś, jako twój najniższy sługa, pójdę naprzód, ażeby ci drogę pokazać.

To mówiąc, Sindbad podniósł zasłonę u drzwi, i wszedł prowadząc Franciszka do drugiego pokoju.

Franciszek z zadziwienia i odurzenia przechodził w nowe zadziwienie i odurzenie; tu zastał stół suto zastawiony.

Uspokojony już zupełnie, śmielej wokoło siebie powiódł okiem.

Sala jadalna, mniej bogato była urządzona od buduaru, z którego tylko co wyszedł.

Cała marmurem była wykładana, nader cennemi płaskorzeźbami ze starożytnej historyi, w każdym z czterech narożników tej sali podłużnego kształtu, umieszczona była wspaniała statua trzymająca na głowie koszyki.

W koszykach znajdowały się stosy najwyborniejszych owoców: ananasy sycylijskie, granaty z Malagi; pomarańcze, brzoskwinie i daktyle z Tunisu.

Na stole stał pieczony bażant ze szpakami korsykańskiemi, udziec z dzika w galarecie, ćwiartka kozła po tatarsku, przepyszny płaszcz morski i olbrzymi węgórz.

W przerwach między potrawą a potrawą, podawano desery.

Półmiski srebrne, talerze z porcelany japońskiej.

Franciszek po kilka razy przecierał sobie oczy, jakby nie dowierzał, że to wszystko nie sen, ale rzeczywistość.

Do stołu usługiwał tylko sam Ali, i przyznać należy, że bardzo dobrze wywiązywał się ze swych obowiązków.

Gość oświadczył też gospodarzowi swe zadowolenie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Filipkowski Aleksander, rodem ze wsi Filipki, gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest przez swą siostrę niedawno przybyłą z kraju. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Maryanna Filipkowska, 18 Olivier st., Holyoke, Mass.

JEŻELI chcecie posyłać pieniądze do starego kraju najspieszniejszym i najpewniejszym sposobem, piszcie po cyrkularze do Izydora Herz, Austro-Russian Bank, 2 Carlisle St., New York. (36—39)

KAWALER 25-letni poszukuje towarzyszki życia, panny lub wdowy od 17 do 28 lat. Farmerki mają pierwszeństwo. Interesowane raczą do listu dołączyć swą fotografię. Adres: W. S. T., box 21, Racine Junction Sta. A., Racine, Wis. (27—39)

JEŻELI chcecie jechać do domu w najlepszy i najtańszy sposób, przyjdźcie lub piszcie po informacye do Izydora Herz, Austro-Russian Bank, 2 Carlisle St., New York. (36—39)

KTOBY z Polaków chciał pracować na farmie, niech się zgłosi do mnie pod adresem: Tomasz Wittych, East Fishkill, N. Y.

Mężczyzna inteligentny, liczący 45 lat i posiadający kilkanaście set dolarów, poszukuje panny lub wdowy, któraby chciała wyjść za mąż. Interesowane niechaj piszą pod adresem: N. Luchay, 269 W. Webster ave., Chicago, Ill.

JEŻELI chcecie sprowadzić krewnych lub przyjaciół ze starego kraju piszcie po ceny i informacye, których bezpłatnie udzielimy. Izydor Herz, Austro-Russian Bank, 2 Carlisle St., New York. (36—39)

Potocki Jan, rodem ze wsi Garbar w gub. suwalskiej, mający przebywać w Buffalo, N. Y., poszukiwany jest przez swego kolegę ze wsi Safranki, Józefa Kosieńskiego, 4 Fowler st., Westfield, Mass. (Maryanna Romanowska.)

JEŻELI chcecie pomocy prawnej, świadomej przez konsula potwierdzonej lub potrzebujecie jakiegokolwiek legalnego dokumentu, piszcie po informacye do Izydora Herz, 2 Carlisle St., New York. (36—39)

Sraczyk Szczepan, rodem ze wsi Sostawicze, gub. kaliskiej, przebywający 10 lat w Ameryce, poszukiwany jest w ważnym interesie przez Józefa Sraczyk, box 20, Charlestown, N. H.

Smytek Adam poszukiwany jest w ważnym interesie przez swą siostrę Wandę Miaskowską, 1706 Carrey Alley, Pittsburg, Pa.

100 mężczyzn potrzeba, którzy chcą się udać do Europy na okrętach pasażerskich za sumę $7 do $10. — J. Herz, agent, 2 Carlisle W. New York. (36—39)

Aleksander Bujnowski lub I. Bierc, który przed rokiem mieszkał w East Newarku N. J. pod nr. 113 Crost st, poszukiwany jest przez swego znajomego I. Zuriński, 30 16th st., Wheeling, W. Va.

WYSYŁKA PIENIĘDZY do wszystkich części świata. Sprzedaż kart okrętowych (szyfkart) do i z Europy na najszybsze parowce oraz sprzedaż biletów kolejowych po najtańszych cenach. — Izydor Herz, Bank Polski, 2 Carlisle W., New York (36—39)

ZAWIADOMIENIE.

Sąd obwodowy w Manitowoc, Wis., zawiadamia Alfonsa Malowiyskiego oskarżonego przez Maryę Malowiyską, aby się stawił w sądzie w ciągu 20 dni po otrzymaniu tej wiadomości w własnej obronie; gdy się nie stawi, będzie nań wydany zaoczny wyrok stosownie do skargi wniesionej dnia 27 sierpnia br. Adres: John Chloupek, atty., Manitowoc, Wis. (28—30)

Karol Durczyński i Stefan Budniewski pół bracia, pochodzący z Prus wschodnich, przybyli do Ameryki przed 10 laty, przebywali przez kilka lat w Duquesne, Pa., Allegheny Co., poszukiwani są w ważnym dla nich interesie. Jeżeliby kto wiedział o miejscu ich pobytu, raczy łaskawie dać mi wiadomość. Adrej mój: Jakób Maciorowski, 31 E. 19 st., Bayonne City, N. J.

500 ludzi potrzeba do robót ziemnych, fabryk i kopalń węgla w West-Virginia. Dobra płaca. Przyjdźcie gotowi do pracy I. HERZ, 2 Carlisle st., blisko Rector st., New York. (38—41)

Grzesiak Anna, rodem z Polnej w Galicyi, mająca przebywać w Chicago, poszukiwana jest przez Genowefę Skrabską, box 74, Herminie, Pa.

Antoni Matyjasik ze wsi Strzygi w gub. płockiej i Wincenty Rupiński z Warszawy, są poszukiwani przez swego wuja, Jana Rutkowskiego, 7 Chapman st., Chicopee, Mass.

MĘŻCZYZN potrzeba. Odsyłamy mężczyzn z New Yorku na pocztowych okrętach do Hamburga lub Bremen za cenę $8.00 jeżeli chcą pracować na okręcie przy lekkiej robocie przez 3 do 4 godzin dziennie. Zgłosić się albo pisać należy do International Shipping Office, 5 Clinton st., lub 73 West st., New York. (36—40)

POTRZEBA mężczyzny do biura sprzedaży gruntów w Sobieski, Wis. Musi umieć po polsku, angielsku i cokolwiek po niemiecku. Stała praca i dobra zapłata. Musi pisać poprawnie po polsku. Interesowani niech z aplikacyą poślą fotografię, jeżeli mają i ile żądają wynagrodzenia. Piszcie do: J. J. Hoff Land Co., Sobieski, Wis. (x)

Michał Cegłowski organista i Władysław Bilawski, którzy przed rokiem przyjechali do Ameryki ze Lwowa i mają przebywać w Jersey City, poszukiwani są przez Fr. Mazur, box 70, Donora, Pa.

Michał Kratowicz rodem ze wsi Olszanki gubernia Grodno, poszukiwany jest przez swego znajomego Józefa Wysockiego, box 284, Suffield, Conn.

Wiadomości Chicagoskie.

— **Władysław Wiśniewski**, mleczarz w South Chicago, zgłosił się do biura klerka, aby wykupić pozwolenie na zawarcie małżeństwa. Klerk licencyę tę wypisał na nazwisko Wiśniewskiego i panny Stanisławy Dzikowskiej, ale gdy przyszło do zapłaty, Wiśniewski nie miał pieniędzy. Ofiarował tylko dolara, a resztę zapłacić chciał kwitkami od mleka, a ponieważ klerk takowych wziąć nie chciał, musiał więc bez licencyi wrócić do domu.

— **Polak Grzegorz Wiktor** zadrasnął się przed trzema tygodniami w rękę w składzie żelaza Lewińskiego. Po tygodniu musiano mu część palca amputować, a obecnie zjawiły się oznaki zatrucia krwi. Wiktor ma lat 29 i mieszka przy S. Halsted ulicy.

— **Berta Kronowska**, 17 letnia dziewczyna, myjąc okna budynku pn. 602 Milwaukee ave., spadła z drugiego piętra na bruk i złamała sobie nogę. Poranioną odwieziono do szpitala polskiego.

— **Różne kluby polityczne** połączyły się w tym celu, ażeby godnie przyjąć prezydenta Roosevelta, który zapowiedział swój przyjazd na dzień 3go października. Utworzył się jeneralny komitet przyjęcia dostojnego gościa i obrano mayora Harrisona prezesem tego komitetu. Ułożono już program przyjęcia, który zostanie przedłożony sekretarzowi prywatnemu prezydenta, panu Cartelyou

— **Przed trybunałem** policyjnym stawało w tych dniach 32 policyantów, którzy nie dość gorliwie wyszukiwali "winiarnie," mieszczące się w osobnych pokoikach przy szynkach. Jedenastu oskarżonych zostało uznanych winnymi zaniedbywania obowiązków i ukarano odpowiednio do stopnia winy. Reszta oskarżonych zdołała się wytłomaczyć.

— **Z tego samego powodu**, dla którego wszyscy woźnice urządzili strajk w maju, 160 woźniców ze zakładu Swifta porzuciło pracę we czwartek, stosownie bo uchwały, zapadłej w nocy. Oskarżają zarząd firmy, że nie dopełnia warunków umowy i nieunionistom daje pierwszeństwo. Przedstawiciel firmy miał widzieć się z deputacyą, która mu chciała przedstawić swoje żale i nakłonić go do ustępstw na rzecz unionistów.

Ponieważ w innych rzezalniach panują podobne stosunki, zanosi się na ogólny strajk woźnic.

— **Strajkujący członkowie** "Excavating Teamsters Union" rozstawiają placówki przy nowych budowlach i przeszkadzają nieunionistom wywozić ziemię na miejscach, gdzie kładzione mają być fundamenty.

— **Furmani rozwożący** pieczywo postanowili strajkować, jeżeli nie będą otrzymywali po $17 tygodniowo, tak jak otrzymywali dawniej.

— **Kompanie Armoura** i Swifta ułożyły się pomiędzy sobą i trust mięsa jest już zapewniony. Szczegóły połączenia zostały opracowane, przejrzane i mały być potwierdzone na posiedzeniu dnia 15go września. W łączności z powyższemi kompaniami pozostaje kompania Schwarzschild & Sulzberger, wszystkie zaś inne zostaną wykupione. Będzie to zatem po truście stali największy trust w Stanach Zjednoczonych.

— **W sobotę powstał** pożar pn. 271 — 285 Madison ul. i zrządził szkodę $16,000. Drugi pożar wybuchł w lejarni pn. 46—66 Indiana ul. i wyrządził szkodę na $76.000. Obydwa pożary z wielkim trudem ugaszono.

— **Strajk woźnic**, pracujących dla Swift & Co., skończył się pomyślnie dla strajkierów. Podczas posiedzenia unii woźnic w hali Corcoran zjawił się Edward Swift i poprosiwszy o głos w te odezwał się słowa:

"Panowie, rozpoczęliście strajk, a o przyczynie jego nie wiemy wcale. Na przyszłość, gdyby coś podobnego zajść miało, przyjdźcie z żądaniem wprost do biura, które dla was zawsze jest otwarte."

— **W mieście naszem** szerzy się tyfoidalna febra (tyfus) coraz bardziej. Urząd zdrowia poleca wszystkim przegotowywać wodę, gdyż udowodniono, że choroba ta grasuje najwięcej wskutek picia wody, która zawiera mikroby, powodujące tę chorobę.

— **Byliście w teatrze** Hopkins'a? Jeżeli dotąd nie byliście, to macie wiedzieć, że to najtańszy i najpiękniejszy teatr w mieście. Sztuki, jakie grają na scenie tego teatru, są najlepsze. Idźcie i przekonajcie się. Wstęp bardzo niski.

— **Strajk znowu grozi** na ulicznych kolejach dzielnicy południowej. Tym razem powodem jest wydalenie kilku ludzi z remiz. Na posiedzeniu we Fraternity Hall, na rogu ul. 39 i State, wyznaczono komitet, który ma udać się do jen. zarządcy McCullocha z żądaniem wytłomaczenia tego wydalenia. Jeżeli ci ludzie nie zostaną napowrót przyjęci, to może nastąpi strajk ogólny.

— **Komitet pomocniczy** wsparć dla cierpiących niedostatek górników w dystryktach kopalń węgli, uchwalił prosić radę szkolną o zezwolenie na zbieranie składek w szkołach publicznych. Komitet zamierza prosić dzieci szkolne, by każde złożyło centa przynajmniej, a swoim porządkiem prosić będzie o składki nauczycielki i nauczycieli.

— **W niedzielę odbyła** się konferencya pomiędzy jen. superintendentem kolei C. M. and St. Paul, Barr i jen. zarządcą Williams — a komitetem maszynistów tejże kolei, na której ugodzono się, że wszyscy maszyniści w różnych warsztatach tejże kolei otrzymają podwyższenie płac o 30 centów dziennie.

— **Ku końcowi 18 tygodnia** strajku w dystryktach węgla twardego tutejsi handlarze węgli zapowiadają niebywały w dziejach miast Chicago brak węgli na zimę. W mieście nie ma więcej nad 1000 ton węgla twardego, a ci, co go mają sprzedają go po cenie dowolnej. Od 3 miesięcy lub więcej wcale węgla twardego do Chicago nie dowożono. Są zaś pewne przedsiębiorstwa, np. wielkie piekarnie, które bez względu na koszta nabywają, gdzie mogą, węgiel twardy, gdyż ich piece są tak zbudowane, że miękkiemi węglami tam palić nie można. Wielu obchodzi się miękkim węglem: ale cena tegoż także idzie w górę i onegdaj już go sprzedawano po $6 za tonę. Jeżeli strajk skończy się w przeciągu tygodnia — na co nie ma widoków — to potrwa najmniej trzy tygodnie, nim nadejdą pierwsze przesyłki twardego węgla do Chicago; najpierwej bowiem musi być zaopatrzony wschód kraju, gdzie brak węgla jeszcze jest dotkliwszy.

— **W salunie Stanisława** Czerowskiego, zamieszkałego pn. 610 przy W. 17 ul., przyszło wczoraj do bójki. Napastnicy porozbijali meble i butelki, a gdy po zniszczeniu wyszli na ulicę, S. Czerowski począł strzelać do nich stojąc w oknie. Kula uderzyła 14 letniego Fr. Fay, fatalnie go raniąc.

Salunista później wyszedł na ulicę i strzelił dwa razy do tłumów zgromadzonych. Kula ugodziła Jakóba Zarubę w głowę. Stan jego jest beznadziejny. Tłumy wtedy natarły na Czerewskiego i spewnością byłyby go rozszarpały, gdyby nie rychłe zjawienie się policyi. Czerowski został umieszczony we więzieniu policyjnem.

COŚ NOWEGO.

Otrzymujemy sporą ilość listów z prośbą o papier listowy z widokami. Dotyczczas sprzedawaliśmy zwykły papier listowy różnego rozmiaru i gatunku, ale papier taki wszędzie można nabyć, a czytelnicy chcieliby coś nowego.

Dlatego to postaraliśmy się o papier z pięknemi obrazkami, jak: Matka Boska Częstochowska, Klasztor na Jasnej Górze w Częstochowie, Matka Boska w Gieszwałdzie' Pulaski, Kościuszko, itp. obrazy. Za dwadzieścia cztery sztuk takiego ozdobnego papieru listowego z kopertami liczymy 50c. Kto z czytelników życzy sobie nabyć takiego papieru listowego, niech pisze do nas pod adresem W. Dyniewicz 532 Noble st, Chicago, Ill., załączając 50c.

Dodać tu musimy, że takiego papieru listowego z widokami polskiemi nie na będziecie w żadnym składzie amerykańskim.

Dla osób piszących do kraju, mamy listy drukowane po polsku wraz z chrześcijańskiem pozdrowieniem osób każdemu drogich.

U góry znajduje się modlitwa do Niep. Poczęcia N. M. P. wraz z pięknym wizerunkiem Matki Boskiej.

Za 25 sztuk takiego papieru z kopertami liczymy $1.00

Ostatnie Wiadomości.

— Delegatem apostolskim w Washingtonie został zamianowany dotychczasowy delegat papieski w Kanadzie Diomede Falconio, który ukończył szkoły w New Yorku.

— Krążownik Cincinnati przybył do portu Colon na przesmyku panamskim, aby przestrzegać interesów amerykańskich przed rewolucyonistami.

— Z Kalkuty donoszą, że wskutek wylewu rzek woda zalała 25 wsi i 6,000 ludzi jest bez dachu.

— Pomiędzy wojskiem rządowem a bokserami toczy się zacięta walka w Chinach prowincyi Szechuen. Dotąd padło po obydwóch stronach około 1000 Chińczyków.

— Stany Zjednoczone wysłały notę rządowi kolumbijskiemu, aby ruchu na kolei panamskiej nie przerywano, bo rząd będzie odpowiedzialnym za to gdyby do tego dojść miało.

— Właściciele kopalń węgla w Pennsylvanii chcą podnieść zapłatę o 5 procent, ale o innych warunkach nie chcą słyszyć. Od dziś strajk ma przybrać groźniejsze rozmiary.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 17 Września, 1902.

MĄKA: beczka	
Zimowa patens	3.50—3.60
Straights	3.35—3.45
Najlepsza wiosenne	4.20
Żytnia zimowa	2.60—2.80
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2 twarda	67—68½
No. 2 czerwona	66—68¾
No. 3 twarda	64—68
No. 3 czerwona	66—69½
No. 3 biała	66
No. 4 czerwona	65-67
No. 4	61—67
No. 4 twarda	63½—66
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 2 Northern	71½—72
No. 2 biała	71
No. 3	68 70
No. 4	68—62
ŻYTO (buszel)	
No. 2	50
No. 3	48¾
No. 4	48
KUKURYDZA (buszel)	
No. 2	59
No. 2 żółta	59—60
No. 2 biała	59
No. 3 żółta	60
No. 3	57—58¼
No. 3 biała	57—58
No. 4	58—58¾
OWIES (buszel)	
No. 4	26¼
No. 4 biały	27—31
No. 3	27—28
No. 3 biały	29—34
No. 2	28—30
No. 2 biały	30—34½
SIANO (100 funtów)	
Wyborna tymotka	12.00—13.00
No. 1	11.00—11.50
No. 2	9.50—10.50
Miejscowe	8.50
Wieprzowina (100 funtów)	16.85
Smalec	10.85—10.87
Żeberka	10.75—10.90
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	10
Ser twins	10
Ser brick	9—10
Szwajcarski	11
Limburski	8½
Masło śmietankowe	22—22½
Firsts	19 - 20
Seconds	16 17
Dairies	19—20
Jaja, (tuzin)	17—18
Niesortowane	17½
DROB (funt)	
Kury (żywe)	10—11
Indyki (żywe)	13
Kurczęta (żywe)	13
Kaczki	10—11
Gęsi tuzin	4.00—6.00
RYBY (funt)	
Black Bass	15—16
Karpie	1—1½
Szczupaki	5—6
Węgorze	4—5
Okonie	6—7
OWOCE:	
Jabłka (beczka)	75—1.50
Cytryny (pudło)	1.75—3.00
Pomarańcze (pudło)	4.50—5.50
Banany (pęk)	1.00—1.50
Gruszki (beczka)	1.50—2.00
Winogrona	15—20
Arbuzy	20—25
JARZYNY:	
Kapusta (pudło)	75—1.00
Cebula (worek)	50—75
Kartofle (buszel)	32 - 35
Pomidory (koszyk)	10 - 12
Groch w strękach (buszel)	75—1.00
Groch zielony (buszel)	75—1.00
BAWEŁNA:	
Sierpień	6.39
Wrzesień	7.85
Październik	7.70
Listopad	7.63
Grudzień	7.63
Styczeń	7.64
Luty	7.64
Marzec	7.62
Kwiecień	7.63
Maj	7.63

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

551 Adamik K	726 Kulczyński M
557 Aptewicz K	729 Kukla J
566 Baligrodzki A	733 Lakowicz A (3)
569 Balik J	736 Liszewski A
570 Bardański K	760 Mrozek J.
571 Baran L	761 Mroczka J
599 Chruściel J	762 Mroczek W
608 Czaja T	77 Nowak P
610 Cichla A	780 Paładek A
611 Czerwiec K	783 Pakulski W
613 Dabiowski J	784 Pawlikowski T
617 Deliński J	785 Pankowicz Z.
622 Dominik S P L	786 Pinkowicz Z
626 Drozdowski F	803 Pyrek M
628 Dziedzic M	806 Raciborski J
646 Gawlik J	807 Radzik J
665 Górecki W	811 Radzik F
682 Iwanowicz A	816 Rembowski W
68 Jarmuta W	828 Sarnecki P
691 Jarkowski J	846 Skab J
694 Kamińska M	851 Sojka I
697 Kaznowski W	855 Sroczyński P
698 Kasowicz A	866 Wandotowski I
710 Kozik J	8 0 Wojtas T
718 Kroczk S	897 Zielińska D
721 Kurzawa J	898 Ziliński J